

Przewodnik Katolicki

Ilustrowany tygodnik dla rodzin katolickich - Redaktor założyciel X. Józef Kłos, redaktor nacz. X. Fr. Forecki



Proboszcz kresowy w drodze do parafjan

Nielatwą pracą duszpasterską mają proboszczowie wielu parafij, rozsianych na wschodnich kresach Polski wśród prawosławnych. Są tam parafie, do których czasem należy kilkadziesiąt wiosek. W niektórych porach roku, zwłaszcza w czasie roztopów wiosennych, trudno się do tych wsi dostać. Ksiądz do chorego musi czasem przebyć 70 km. Na obrazku widzimy proboszcza kresowego przejeżdżającego do parafjan przez zalewy wiosenne. Wózek po osie zanurzony w wodzie. Trzeba dobrze nim kierować, żeby nie zajechać na dół głęboki. (Zob art. na str.19.)

Z polską kolędą życzenia polskiego Prymasa

W wigilję Bożego Narodzenia Ks. Kardynał August Hlond, Prymas Polski, wygłosił z pałacu prymasowskiego przed mikrofonem Polskiego Radja przemówienie, którem sercom polskim w kraju i na obczyźnie przesłał następujące słowa:

Znowu kolęda rozśpiewała swój czar nad polską ziemią. Zrodziła się z tajemnicy nocy betlejemskiej, natchnienie wzięła z anielskich chórów, treść zaczerpnęła z Wcielonej Prawdy, wyraz stworzyła sobie swojski, przyoblekając się w rytm prosty a koloryt ludowy. Najprzód odzywa się w rodzinnym zaciszu przy polskim wigilijnym stole. Tam dźwięczy unisono, cicha, pobożna, rzewna. Potem o północy osiada w kościele na potężnej grze organów i brzmi nieporównaną potęgą wierzącej piersi ludu. Kolędnicy roznoszą ją w lirycznych pieśniach szeroko od zagrody do zagrody. Śpiewa w polskiej chacie za granicą Państwa. Pocięsza zgnębiętego emigranta w dalekim tułaczym zakątku. Wypełnia brazylijską osadę naszego kolonisty. Dźwięczy wśród niebotyków amerykańskich. Władza przestrzenia i sercami polskimi. Niby religijne hasło gromadne w kraju zespala w tęsknym zachwycie całe plemię polskie i wiedzie je do Betlejem.

A z nami idą do Betlejem ludy i rasy, idzie ludzkość. Dziecię z polskiej kolędy jest im drogą, prawdą, żywotem. Idą do Boga. Idą zbliżka i zdaleka.

Czy wszyscy przyjdą? To, co „dobrej woli“, prędzej czy później dojrzy

betlejemską gwiazdę prawdy i pójdzie za nią. Pod tą drugą gwiazdą, nie betlejemską, zostanie osamotniony, bezbożny, krwawy Herod i zostanie samotna gromada tych, co otwarcie lub zdradliwie zaprzysięgli niemożliwą zagładę Bożej Dziecinie i Jej posłannictwu.

I my idźmy do Betlejem! Idźmy z kolędą, jako polskiem wyznaniem wiary. Idźmy z hołdem Narodu i Państwa. Idźmy po skupienie twórcze, po radość pełnego życia, po moc do spełnienia polskich przeznaczeń. I nie odejźmy od żłóbka, aż zrozumiemy, że tajemnica szczęścia, pokoju i wielkości złożona jest w Bogu i w naszej dobrej woli.

Z polską kolędą mają w tę noc wigilijną popłynąć na polskiej fali życzenia polskiego Prymasa. A więc życzenia od gniazda Orła Białego, od kolebki Państwa, od grobu królów mieczem sławnych i chrobremi czynami, od starej jak Polska bazyliki Prymasów i tyłu pamiątek zamierzchłych i nowszych polskich dziejów: A przeznaczone są te życzenia dla Polski zupełnie innej, młodej, dążącej z niezawodną mocą ku swym nowym celom, dla Polski, która napięciem i nastawieniem swego ducha raczej do jutra należy, niż do współczesności. Tej Polsce Prymas nie może rzucić utartych wyrazów życzeń. Do tej Polski przemówić wolno tylko językiem historycznej rzeczywistości i współczesnego nakazu.

Idźże więc, Polsko mocarna w swą przyszłość, biorąc natchnienie nie z prawa ni z lewa, lecz z góry, z wycucia swych przeznaczeń, z bogactwa swego genjuszu. Nie naśluduj obcych, modnych wzorów. Rządź się własną zdolnością kierowniczą, obiektywnie, bez goryczy. Buduj się ze swoistym, wnikliwym talentem konstrukcyjnym, aby ustroje twoje nie popadły, jak u innych, w doktrynerską skrajność, lecz zapewniły ci ład i potęgę przez to, że obywatele, przykuci do państwa więzią chętnego i karnego współdziałania, współzawodniczyć będą ze sobą szlachetnością i wielkością swej patriotycznej służby. W rodzinie narodów bądź współnikiem pożądanym i niezastąpionym partnerem. Tobą niech się szczyca synowie, którzy poza granicami Państwa przedstawiają polskie imię i żyją dumą polską. Idź w nowe czasy ze swym starym Bogiem, z Jego prawdą i prawem. Tym Bogiem zaznacz swą kartę konstytucyjną. Jego prawo bierz na uwagę przy pisaniu swych ustaw. O Bogu pamiętaj w całym swym życiu. On ci będzie duszą, światłem, ramieniem.

Polacy! Imieniem wielkiej, wspólnej, polskiej macierzy, imieniem polskiego Narodu i Państwa, imieniem jego dzisiejszych szlachetnych zmagają i przyszłych wielkich dziejów, klękajmy wszyscy, w kraju i zagranicą, przed Bożą Dzieciną, z polską kolędą hołdu na ustach, z błaganiem o łaski i błogosławieństwo na długie, długie wieki!

Ewangelja na pierwszą niedzielę po Trzech Królach

zapisana u św. Łukasza rozdz. 2, w. 42—52.

Gdy Jezus doszedł do lat dwunastu, udali się Rodzice Jego do Jerozolimy na zwykły obchód tej uroczystości. A po upływie świąt, gdy wybierali się zpowrotem, pozostał młody Jezus w Jerozolimie, o czym nie wiedzieli Rodzice Jego. W mniemaniu, że idzie On z gromadą, odbyli dzień drogi, i poszukiwać Go zaczęli pomiędzy krewnymi i znajomymi. Ale nie znalazłszy, wrócili do Jerozolimy i szukali Go. I stało się, że dnia trzeciego znaleźli Go w świątyni, gdy siedział wśród uczonych, przysłuchując się im i zadając im pytania. Wszyscy zaś, którzy Go słuchali, byli wielce zdumieni Jego rozumem i odpowiedziami. A ujrawszy Go, bardzo się zdziwili. Matka zaś Jego rzekła doń: Synu, czemuś nam tak uczynił? — Oto Ojciec twój i Ja z bólem serca szukaliśmy Ciebie! A On im odrzekł: Czemużto szukaliście Mnie? Nie wiedzieliście, że potrzeba, abym brał udział w sprawach Ojca mego? Ale oni nie zrozumieli odpowiedzi, którą im dał. Wrócił się tedy z nimi, i przybył do Nazaretu, i był im posłuszny. A Matka Jego przechowywała w swym sercu wszystkie te zdarzenia. Jezus zaś wzrastał w mądrości i w latach i w łasce u Boga i u ludzi.

NAUKA.

Zanim słońce w całym zajaśnieje blasku, zdarza się, przed wschodem, że

wystrzeli ono snopem promieni, które w tej chwili znowu nikną w ciemnościach. Podobnie Chrystus Pan, w którym ukryte było, jak słońce za chmurą, bóstwo w postaci ludzkiej, na chwilę odsłonił dziś majestat swój boski i pochodzenie swe od Boga Ojca, aby natychmiast potem cofnąć się w zacisze domku nazaretańskiego i dopiero po trzydziestu latach objawić już całemu światu, że jest drugą osobą Trójcy Przenajświętszej.

I był im poddany!

Kto? Komu? — Wiemy, kto: Syn Boży, druga osoba Trójcy Przenajświętszej!

Komu? Najzaczniejszym w świecie ludziom. Lecz najświętsi ludzie, to tylko ludzie a więc stworzenia. Stwórca poddaje się ich rozkazom przez lat trzydzieści. Niech sobie przykład z tego biorą młodzi, którzy w rodzinnym pożyciu tak często zatruwają spokój domowy, gdyż zawsze chcą rodzicom swoją narzucać wolę. Pan Jezus jest poddany rodzicom w wieku od lat 12 do 18, a więc w tych latach, w których chłopcy tak często słuchają obcych, rówieśników a nawet młodszych, byle nie rodziców. — Zbawiciel mając lat 18 do 24, poddany jest rodzicom, a więc w latach, w których nasza młodzież nawiązuje potajemnie grzeszne stosunki i zawiera związki małżeńskie bez woli albo nawet przeciw woli rodziców. Pan Jezus poddany rodzicom, gdy już li-

czy lat 24 do 30! A więc wtedy jeszcze, gdy nasza młodzież dawno opuściwszy dom rodzinny, nie poczuwa się nieraz do najmniejszych wobec rodziców obowiązków...

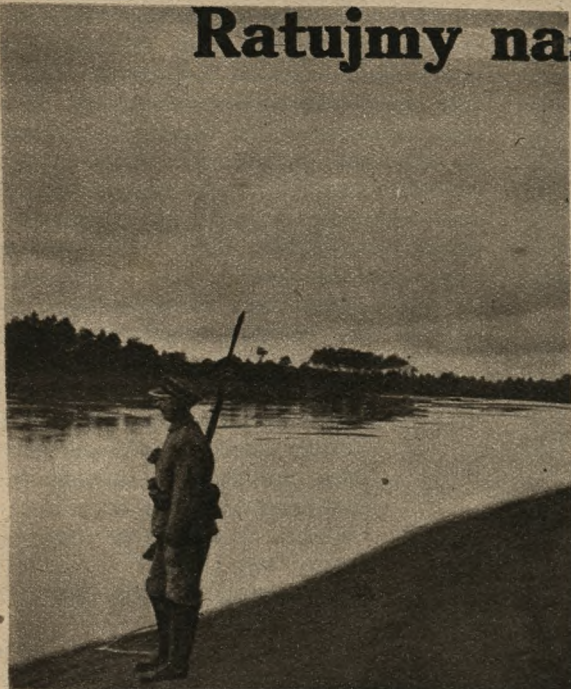
Św. Bernard, na widok Syna Bożego, poddanego rodzicom, nie może utać swego zdumienia. I był im poddany. Kto? Komu? Bóg ludziom. Bóg — powiadam — któremu służą aniołowie, któremu księżęta i potęgi niebieskie podlegają, ten Bóg słucha Marji a ze względu na Marję także Józefa. Podziwiał jedno i drugie i wybierał, co bardziej podziwiać: czy Syna dobrotliwe uniżenie, czy Matki niebawale dostojeństwo. Jedno i drugie wywołuje zdumienie. Że Bóg posłuszny jest niewieście, to pokora niebawala. Że niewiasta postanowiona jest ponad Bogiem, to dostojeństwo, jakiego świat nie zaznał. Naucz się więc, człowiecze, posłuszeństwa! Naucz się, o ziemio, ulegać! Naucz się więc, o prochu, być poddanym!

Te trzydzieści lat życia ukrytego w domu rodzinnym nie są stracone dla późniejszego publicznego życia Zbawiciela. Przeciwnie wpięty przykładem swym pokazał, czego później nauczał słowem, jak mówią Dzieje Apostolskie: zaczął Jezus czynić i nauczać (1, 1).

Jak błogi zapanowałby pokój w rodzinach, ile przybyłoby w nich szczęścia, gdyby nasza młodzież wzięła sobie do serca dzisiejszą ewangelję!... X. Bog.

Ratujmy nasze placówki misyjne w Polsce

Ks. R. Mielniński.



Jak ten kop'ista na pograniczu sowieckim, tak każdy katolik, poczuwający się do obowiązków względem kresów wschodnich, pełni straż na rubieżach Ojczyzny!

Dla pracy duszpasterskiej piętrzą się w niejednych okolicach Polski ogromne trudności! Kościół musi w naszej katolickiej Ojczyźnie niejednokrotnie pracować prawdziwie po misjonarsku! Duszpasterz, wysłany w takie strony, musi rozproszone owieczki dopiero zbierać i na nowo zyskiwać dla jedności z Kościołem Chrystusowym; musi parafje dopiero stwarzać, stawiać kaplice, myśleć o przyszłej siedzibie duszpasterza, by później już jako prawdziwy proboszcz móc pracować na tych „dzikich polach"! Jest to w pierwszym rzędzie praca duszpasterska, ale tam, gdzie ona się dokonuje na kresach, ma ona ogromne znaczenie także dla państwa. Kto zatem myśli państwowo i ma szczere czucie narodowe, temu obcą nie może być troska o owe placówki misyjne, dla których już znowu woła Przewodnik Katolicki o ratunek. Przecież każda nowa rzymsko-katolicka parafia, każda nowa kaplica, każde nowe probostwo, to dalsze utwierdzenie w tamtejszych stronach nie tylko kościoła, ale także państwa naszego. Ratujmy zatem z zalewu morza prawosławnego to, co po tylu zawieruchach dziejowych jeszcze ostało się katolickiego i polskiego. (Red.)

Nasze rzymsko-katolickie parafje na Wołyniu można by podzielić na trzy grupy. Są takie, które posiadają i kościół wzgl. kapliczkę i probostwo. Inne mają tylko kapliczkę czy kościółek, ale nie mają probostwa. Wreszcie te najbiedniejsze, które jeszcze niczego nie posiadają — ani kaplicy ani probostwa.

Zaczynam od tych ostatnich. Ze

świeżo powstałych parafij należy szczególnie wymienić Sienkiewiczówkę. Jest to wioska dość liczna ze stacją kolejową, leżąca na szlaku Lwów-Łuck. Długi czas nie mógł się Biskup Łucki zdecydować na wysłanie do tej miejscowości księdza. Gdzie będzie bowiem odprawiał nabożeństwa? Gdzie sam będzie mieszkał? Z czego się utrzyma? — Kiedy jednakże osiadł tam wysłannik Hodura i zaczął zyskiwać coraz więcej zwolenników, uznał, że już dłużej nie można czekać. Od lipca b. r. ma Sienkiewiczówka swojego księdza. Jest nim ks. Stan. Dobrzański. Warto popatrzeć, jak powstaje nowa parafia w tej dalekiej kresowej diecezji.

Oto przyjeżdża ksiądz na placówkę swej nowej pracy. I cóż zastaje? — Niema nawet kapliczki, nie mówiąc o mieszkaniu dla siebie.

Ks. Biskup wypożyczył mu jakiś ornat, nieco koniecznej bielizny i jeden kielich, by miał przynajmniej w czym Mszę św. odprawić. Warunki materialne więc nie do pozazdroszczenia. Gdyby choć trafił na wdzięczne serca przyszłych swoich parafjan. Ale i tego nawet nie spotkał. Wyziębła je, a może wprost wrogo nastawiła, bezczelna agitacja przedstawiciela „kościola narodowego". Kapłan jednak niezraża. Za szczegól- ba, za niezwykle wienstwo Pana, u- znał pomoc, ja- kiej doznał ze stro- ny naczelnika tamtejszej sta- cji kole- jowej.

czem się nie
ny znak nie-
błogosła-

Pan ten, rozumiejąc, czem może być dla życia tej wioski kościół, oddał księdzu do dyspozycji poczekalnie III klasy. I tam odprawiają się tymczasem nabożeństwa dopóki nie stanie kapliczka. Tenże naczelnik stacji zaofiarował księdzu pokój i utrzymanie. Odpadła w ten sposób przynajmniej troska o dach i chleb codzienny. Bo są dzisiaj parafje, gdzie kapłan w początkach ich był zmuszony każdego dnia u innego parafjanina szukać kawałka chleba. Nie stać go było na prowadzenie własnej kuchni. Dopiero z czasem mógł pomyśleć o własnym stole. Tutaj na szczęście nie było tak groźnie. Może dlatego, że czeka go większa robota nad odzyskiwaniem zblakanych dusz. I trzeba było słyszeć tego kapłana, z jaką radością wyrażał Bogu dzięki za to, że może bez oglądania się na własne codzienne potrzeby oddać

Ratujmy nasze polskie placówki misyjne. Dotychczas ratuje je dzielny żołnierz Kopa (Korpusu Ochrony Pogranicza), ratuje je urzędnik polski, przeważnie kolejarz, o ile równocześnie uświadomionym jest katolikiem; ratuje uświadomiony szlachcic, gospodarz oraz kapłan. (Myśl tę wyrażają owe cztery postacie, dźwigające na rycinie kościół we wsi Okopy.) Ratuje je wreszcie ta garstka wier-nych, która na kresach wo-łyńskich ostała się wśród zalewu strasznego morza prawosławia i uszelkiego ro- dzaju sekciarstwa. My katol-icy osiadli w starych para- fjach, winniśmy te bohaterskie wysiłki wesprzeć wedle moż-ności najhojniejszym datkiem. Dopóki w tamtejszych zagro-żonych stronach brak będzie kościołów, dopóki duszpa-sterz 70 kłm łodzią jechać będzie musiał do chorego, sumienie nasze katolickie i narodowe nie mo-że być spokojne!



się bez przeszkód pracy nad zbalamconemi duszami. I oddał się. Zabrał się z zapalem do apostołskiej pracy.

Na pierwszej mszy świętej, na której zgromadziła się mała garstka, przemówił do nich słowami miłości. Gdy tamten hodowca nie znalazł w swych naukach nic prócz błota i plugawych słów, miotanych na Kościół Chrystusowy, tak ten głosił tylko miłość Ukrzyżowanego. I pod wpływem tych miłość głoszących słów przysły lody. Toteż na następnej mszy świętej było już daleko więcej obecnych. Teraz wobec Najśw. Sakramentu bierze od nich przysięgę żołnierzy Chrystusowych, że będą z nim walczyć o powrót panowania Chrystusowego. Zdobył pierwszych członków Akcji Katolickiej, tej akcji w zupełnie prostym tego słowa znaczeniu. Wyłom był zrobiony. Potem zaczął zdobywać serca diabatwy. A przez nie powoli poddawać się zaczęły serca rodziców działaniu Łaski Bożej. Dziś buduje się już kaplica, by uniezależnić się i pod własnym dachem móc odprawiać nabożeństwa. Brak jednak wszystkiego. Z szat liturgicznych i bielizny kościelnej niema nic. Parafję ledwie stać na wzniesienie jakiej takiej kaplicy. Niema mowy, by o własnych siłach mogła zapatrzeć się w to wszystko, co potrzebne jest do odprawiania służby Bożej. A warto wiedzieć, że w wielu parafjach nabożeństwa ograniczają się nie raz jedynie do odprawienia mszy św. O procesjach, o tych wszystkich rzewnych, u nas tak licznych nabożeństwach, które tyle łaski bożej dają duszom, księża nawet nie mogą marzyć. Nie mają bowiem w czem ich odprawiać. — Taki oto obraz nowo tworzącej się parafji na Wołyniu.

Ale i w istniejących już parafjach warunki nie są o wiele lepsze. Przykładem tego może być Antonówka. Posiada ona coppersadwa swój kościół. Zbudowany został z drzewa. Lecz dla względów oszczędnościowych nie można było go wystawić w ten sposób, by na długie dziesiątki lat mógł służyć swemu przeznaczeniu. Obecny proboszcz, ks. Wład. Manke, zajęty jest przyozdobieniem kościoła i budową probostwa. Jest to budowniczy i robotnik, stolarz i rzeźbiarz w jednej osobie. Kiedym znalazł się w Antonówce, proboszcz był właśnie przy budowie probostwa. Przy-

brany w roboczy płaszcz, krzątał się wokoło prac. Nietylko bowiem, że robi rysunki, ale musi na miejscu wszystkiego dopilnować, uczyć i t. p. Nie mając czem opłacać, nie ma ani rzemieślników ani nawet robotników kwalifikowanych. Roboty wykonywa przy pomocy tamtejszego chłopca. A ten nie grzeszy zbytnią inteligencją. Potrzeba wiele cierpliwości i wielkiej umiejętności



Nowo wybudowany skromny kościółek parafjalny — obok za drzewem z desek sklecony budynek — to probostwo gminy Radów.

tłumaczenia, by chłop ten dokonał tego, czego dokonywa. Bo to, co się tam robi, wydaje się nam wprost niepodobieństwem. A jednak taka jest rzeczywistość. Wznosi się probostwo, które przetrwa długie czasy i głosić będzie chwałę swego budowniczego. A należy z szczególnym naciskiem podkreślić, że

zbożyć z głównej szosy, wiodącej z Łucka do Krzemieńca. Kościół i plebanja zbudowane są z drzewa. Całość robi naprawdę nędzne wrażenie. Wnętrze nielepsze. Tak ołtarze jak obrazy są dziełem proboszcza. Biją z nich jaskrawe kolory. Ale może właśnie one doskonale przemawiają do umysłowości tamtejszego ludu. W łaźdym razie robi to dość swoiste i miłe wrażenie. Gdy kościółek przy całej swojej prostocie i biedzie jeszcze nie najgorzej wygląda, to wygląd probostwa napewno nie wzbudzi uczucia zazdrości. Jest to formalnie z desek sklecony budynek. Takimi deskami pooddzielane izby. Umeblowanie z surowego drzewa, proste ławy i stół — to wszystko. Okna zaś i drzwi bodajże godne tego miana.

Jak już wspominałem, księża w bardzo rozległych parafjach muszą sami docierać do najbardziej nawet odległych jej zakątków. W tym celu starają się zbudować w kilku punktach kaplicę, dokąd regularnie w oznaczone dni jadą ze Mszą św. Istnieje kilka takich kaplic w największej parafji wołyńskiej, w Rokitnie. Może na szczególną uwagę zasługuje miejscowość Budka Snowodowicka, wioska tuż nad granicą bolszewicką, a raczej klinem wchodzącą w ziemię, skąd wypędzono Boga. Z wiosną tego roku wykończono budowę świątyni Pańskiej i dokonano jej poświęcenia. Zasługą to bardzo ruchliwego proboszcza ks. dr. Brunona Wyróbisza, który przy poparciu dowódcy miejscowego KOP'u zdołał właśnie na tem miejscu postawić tę piękną, jak na tamtejsze warunki, kaplicę. I dumnie sterczy wieżyczka kościelna, o jakieś 100 do 200 metrów od granicy kraju wojującego bezbożnictwa. Dzięki uprzejmości dowódcy Korpusu Straży Pogranicza w towarzystwie jego i ks. proboszcza mogłem się dostać do samej wioski. Nie zapomnę tego widoku, gdy przyjeżdżając do ko-



Ks. J. Drohowski, proboszcz rzymsko-kat. parafji Ratna, udaje się łodzią z pomocą duszpasterską do konającego. Nieraz w ten sposób zwłaszcza w czasie wiosennych wylewów musi przebyć 70 km, zanim dotrze do chorego.

kapłan kresowy nie o sobie myśli. Gdy wybuduje kościół, czy plebanję, idzie dalej tam, gdzie jeszcze nic nie zrobiono. Stworzyć jaknajwięcej ośrodków, z których szłyby owoce Odkupienia — oto cel jego życia.

Nielepiej bywa i tam, gdzie już stoi kościółek i plebanja. Taki Radów najlepszym tego dowodem. Chcąc się do tej wioski dostać, trzeba było porządnie

ściółą zastaliśmy cały plac kościelny wypełniony ludem. Rzucili roboty w polu i przyszli pokazać się ci, co tam stają jako pierwsze cegielki „przedmurza chrześcijaństwa”. Zaznali, co to życie bez Boga. Kilka lat cierpieli przesładowania za sprawę Chrystusa w piekle bolszewickim. To też teraz, żywym wieńcem opasawszy mieszkanie swego Króla i Pana, w nie-

mei tej postawie jakby oświadczyli gotowość walki do upadłego w obronie odwiecznych praw Bożych. Tak hardo i dumnie patrzeli chyba dawni rycerze kresowi, gdy odparli od granic Polski pogańskie hordy najeźdźcy. Milczeli. Nie mówili nic o swych zasługach. I poco? — Wszak dzieło ich rąk najwięcej mówiło. Nie mają jednak żadnej własnej szaty liturgicznej. Książ, przyjeżdżając tam ze mszą św., wszystko musi ze sobą przywozić. Widać było niezwykłą wdzięczność, gdy dowiedzieli się, że tu na drugich krańcach Ojczyzny „Związek Polek dla wspierania ubogich kościołów na kre-

sach wschodnich“ pragnie im przyjść z pomocą.

UWAGA I: „Związek Polek dla wspierania ubogich kościołów na Kresach Wschodnich“ powstał w wiosną 1934 r. za inicjatywą Prymasa Polski. Jego celem jest, poza modlitwą, wspieranie kresowych kościołów przez szycie bielizny i paramentów kościelnych. Zebrania w Poznaniu odbywają się co trzecią niedzielę w sali św. Marcina. Na prowincji przewiduje się tworzenie oddziałów. Istnieją już w Rawiczu, Śremie i Żninie. Informacyj udziela p. przewodnicząca, dyr. Marja Swinarska, Poznań, Ogrodowa 10. — Ofiary można przekazywać na konto P. K. O. 209 592.

UWAGA II: Przesyła nam ks. Tokarzewski, b. kapelan Prezydenta, obecnie proboszcz w Kowlu na Wołyniu, następującą prośbę:

„Pracuję tu na Wołyniu w ciężkich warunkach. Tak mi utrudniają pracę. Niechże więc bracia w Chrystusie pomogą mi dokonać tego wielkiego dzieła na Kresach, które jest świadectwem, że tu żyje duch polski i katolicki pomimo starań zlikwidowania go ze strony, z której najmniej należałoby się tego spodziewać. Oto otrzymałem od Komisarza Pożyczki Narodowej zezwolenie na przyjmowanie obligacji teże pożyczki celem przyścia z pomocą kościołowi w Kowlu. Możeby ktoś z Czytelników oddał swoje obligacje na tak wzniosły cel? Formalność przekazania swej obligacji jest zupełnie prosta. Pomóżcie mi tedy, bracia w Chrystusie!

Jeszcze raz:

Kniaź-Dziekan Mohylewski

OD REDAKCJI: Pod tym tytułem umieściliśmy pod koniec r. 1934 nowelkę pióra świetnego literata Ferdynanda A. Ossendowskiego. Z kół wolnomyślicielskich otrzyaliśmy dwa czy trzy listy podające w wątpliwość prawdę historyczną nowelki jak wiadomo osnutej około tragicznej śmierci śp. ks. Mirskiego. Zamiast dawać odpowiedź od redakcji względnie od autora p. F. A. Ossendowskiego, drukujemy dzisiaj list, który nam niespodziewanie nadesłał pewien czytelnik p. Leon Piwnicki wraz z poniżej zamieszczoną fotografią.

Oto jego treść:

W sierpniu 1915 r. fala uchodźców przeważnie z Królestwa dotarła do Mohylowa nad Dnieprem, aby tam czekać czas wojny. Mohylów wówczas liczył 60,000 mieszkańców, w tem 40,000 żydów; nic więc dziwnego, że żydzi czuli się tu panami miasta i trzymali wszystko w swych rękach. Sklepow nieżydowskich naliczyłem zaledwie parę.

Ś. p. Ks. Mirski z całą troskliwością i serdecznością zajął się losem uchodźców, wniakał w najdrobniejsze nawet potrzeby, był naprawdę ich Ojcem i Opiekunem. Zawiązał Komitet Obywatelski i był duszą wszelkich organizacji polskich. Założył szkołę polską, księgarnię, czytelnię, szwalnię i jadłodajnię, a przede wszystkim stowarzyszenie robotników chrześcijańskich, antytezę bolszewizmu. Dlatego też bolszewizm miejscowy uważał Ks. Mirskiego za swego największego wroga. Niebawem też znaczny kapłan i wielki filantrop został uwięziony i wtrącony do lochów mohylońskiej czerezwyczałki, gdzie w zwierzęcy sposób znęcał się nad nim wstrętny żyd towarzysz Leo (mylnie nazwany w poprzednim artykule towarzyszem Leonem). Wkrótce wyznaczono „sąd“. Podczas tego „sądu“ ktoś z pośród zebranej na sali publiczności z oburzeniem wyraził się o metodach postępowania bolszewików, wówczas straż bolszewicka dała ognia do publiczności, raniąc kilka osób, z których jedna zmarła z odniesionych ran. Potem nocną porą wywieziono więźnia do podmiejskiej miejscowości Łuputo-

wa, gdzie został zamordowany.

Zamarł cichy Mohylów pod wrażeniem okrutnej zbrodni. Społeczeństwo polskie przeniknął wielki ból, okrywając serca grubą żałobą. Sami bolszewicy przerazili się swego dzieła. W mieście zapanował terror. Przez ulice cichego miasta raz po raz sunęły opancerzone auta, a oprawcy w czarnych, skórzanych kurtkach, stojąc na stopniach z naganami w ręku, bacznie obserwowali nielicznych zresztą przechodniów. W pierwszych dniach marca 1918 r. bolszewicy uciekli z miasta, a w tydzień potem Mohylów został zajęty przez legjony polskie z I korpusu gen. Dowbór-Muśnickiego.

Przybyli legjoniści wraz ze społeczeństwem polskim, pragnąc oddać ostatni hołd wielkiemu Obywatelowi Kapłanowi, urządzili nabożeństwo żałobne, poczem odprowadzili zwłoki tego męczennika na cmentarz miejscowy. W imponującym pochodzie pogrzebowym wzięły udział liczne organizacje, honorowy oddział piechoty niemieckiej w bojowym rynsztunku oraz niezliczone tłumy.

Wspaniały, lecz zarazem smutny pochód otwierali ułani Pierwszego Korpusu.

Postać śp. Ks. Światopełk Mirskiego, Kniazia Dziekana Mohylońskiego, rzeczywiście była wspaniała, pańska, o dziwnie ujmującym obejściu i wielkich zaletach serca i umysłu. Był to, jak mówiono, najpiękniejszy mężczyzna w Europie. Otoczony był wielką czcią i miłością wszystkich, nawet i innowierców. Widziałem go nieraz przejeżdżającego przez ulice Mohylowa. Jechał powozem, zaprzężonym w dwa piękne siwosze, z odkrytą głową, ponieważ zewsząd kłaniano Mu się z wiel-



Zamordowany przez bolszewików kniaź-dziekan śp. ks. Światopełk-Mirski zginął 26. II. 1918 r.

kim szacunkiem, a On skinieniem głowy i uśmiechem odpowiadał na pozdrowienia.

Krasomówczych Jego kazań przychodzili słuchać wszyscy, nie wyłączając innowierców. Widziałem zasłuchanych w Jego słowa i generałów carskich i wyższych oficerów cudzoziemskich, przydzielonych do Głównej Kwatery Mikołaja. Nam wychodźcom dodawał otuchy i krzepił w sercach wiarę w lepszą przyszłość.

Cześć pamięci wielkiego Obywatela-Kapłana!

Słowa moje polegają na prawdzie. Zamieszkiwałem w latach wojny od 1916—1918 roku w Mohylowie i znałem osobiście Ks. Światopełk Mirskiego.

Leon Piwnicki

W Strzelcach, dnia 21 grudnia 1934 roku.

Poczta Strzelce pod Kutnem.

Tajemniczy projekt ustawy

(Patrz także Z tygodnia)

W ostatnich dniach grudnia r. 1934 pojawiły się w pismach artykuły o nieznanym ogółowi obywateli projekcie prawa o przymusowych bibliotekach. Autorem tego projektu ma być były premier i minister oświaty p. Janusz Jędrzejewicz. Projekt ten chce uszczęśliwić wieś przymusowymi bibliotekami. Wieś widocznie jeszcze nie dosyć wyczerpana kryzysem długotrwałym! Trzeba jej nowe nałożyć podatki i to akurat na przymusowe biblioteki! Projekt wychodzi z tego założenia, że wieś za mało ma książek i za mało czyta. Ustawa ma więc zmusić wieś do zakupywania książek.

Przeciwko temu projektowi wysunęli rozumne sprzeciwy b. wiceminister p. Jaroszyński i b. minister Matuszewski, obaj z obozu rządowego. W obronę wzięli projekt poza jego twórcą przede wszystkim trzej pisarze, autorowie licznych książek: Juliusz Kaden Bandrowski, Boy-Zeleński i Sieroszewski.

Wiadomo wszystkim, że p. Januszowi Jędrzejewiczowi nie udało się zorga-

nizowany przez niego Legion Młodych. Biskupi nasi musieli go potępić za jego wrogię dla Kościoła dążności. Wiemy dobrze, że p. Juliusz Kaden Bandrowski wraz z p. Boyem Żeleńskim należy do czołowych pisarzy wolnomyślicielskich a i p. Sieroszewski, prezes Akademii Literatury, swych wolnomyślnych poglądów się nie wyprze. Wniosek z tego prosty, że projektowane i broniące przez tych mężów przymusowe biblioteki wiejskie mogłyby być niezbyt życzliwe dla Kościoła, religii i całej kultury katolickiej, w jakiej wieś polska wyrosła. Wolnomyśliciele bowiem to wrogowie katolicyzmu.

Jesteśmy gorącymi zwolennikami szerzenia oświaty na ws! Najlepszy dowód w tem, cośmy już dawno przed p. Januszem Jędrzejewiczem stworzyli przez nasze Towarzystwa Czytelni Ludowych, przez naszeludowe pisma i przez niezliczone i tak około sprawy polskiej zasłużone stowarzyszenia oświatowe. Ale jesteśmy przeciwnikami bibliotek przymusowych!

Strawę dla żołądka kupujemy tam, gdzie

nam się podoba, u tych piekarzy, u tych rzeźników, o których przekonałiśmy się, że mają zdrowy i pożywny i pierwszorzędnny towar. Dlaczego zdrowego pokarmu dla ducha naszego nie mamy nabywać w podobnie swobodny sposób? Dlaczego więc pod przymusem wypychać nam biblioteki, o Bóg wie jakiej zawartości i dlaczego w tym celu przymuszać nas do nowych podatków i to w tak ciężkich czasach? Dziś wieś nasza potrzebuje raczej pracy, soli, nafty, taniego cukru, obuwia, ciepłej odzieży i ciepłego mieszkania! Te warunki trzeba wprzód stworzyć, zanim ludowi każemy przymusowo kupować książki.

Dość już tych tajemniczo kutych i narzucanych projektów, które mają społeczeństwo uszczęśliwić. Wszelkie projekty ustaw muszą wychodzić z potrzeb i ducha społeczeństwa, któremu mają służyć. Ustawy nie są nato, aby ułatwiały narzucanie społeczeństwu pomysłów różnych ludzi, którzy doszedłszy do wpływów pragną je rozszerzać dla swoich celów ale na koszt społeczeństwa.

Z życia katolickiego

Wigilijna przemowa Ojca św. Co roku kardynałowie, patriarchowie, arcybiskupi, biskupi, prałaci, szambelanowie i członkowie papieskiego dworu gromadzą się w wigilję Bożego Narodzenia w pałacu Watykańskim, aby Ojcu św. złożyć życzenia świąteczne i noworoczne. W imieniu zebranych Ojcu św., siedzącemu na tronie, składa życzenia dziekan kolegium kardynalskiego. Takie życzenia składał i w tym roku Piusowi XI dziekan-kardynał Granito di Belmonte. Na życzenia te odpowiedział Ojciec św. dłuższą przemową. W głębokich słowach wyraził doniosłość głównych zdarzeń ubiegłego roku.

Na czoło wysunął Ojciec św. **Jubileusz Odkupienia.** Właśnie w tych czasach, po 19 wiekach tego odkupienia, po 19 wiekach chrześcijańskiego życia, chrześcijańskiego ratowania dusz, pojawiają się prądy wrogie, które można nazwać proklamacją moralnego, społecznego i państwowego pogaństwa. To zastraszające głoszenie pogaństwa każe się obawiać groźnej odpowiedzi sprawiedliwości Bożej, przerażającego zbudzenia tych dusz, które na nowo zapadły w ten straszny sen śmierci duchowej.

Nie nazywając żadnego z państw, w których szczególnie szerzą się te pogańskie, wrogię Chrystusowemu Odkupieniu prądy, Ojciec św. niewątpliwie miał na myśli i to, co się dzieje w Rosji sowieckiej, szerzącej jawną bezbożność, i to, co się dzieje w nasładowującym ją Meksyku, i to, do czego zmierzają głosiciele nowego pogaństwa w Niemczech.

Radosnem wspomnieniem był dla Ojca świętego Kongres Eucharystyczny w Buenos Aires. Był to jeden z największych holdów, jaki na kuli ziemskiej złożył Chrystusowi w Najświętszym Sakramencie Ołtarza.

Wielką radością przepełnił również serce Ojca św. Międzynarodowy Kongres Prawników w Rzymie, który się zebrał, aby uczcić 1400-ną rocznicę ukończenia słynnego kodeksu prawa rzymskiego cesarza

Justynjana. I tu wskazał Ojciec św. na **niezmierzone dobrodziejstwo, jakie kodeks ten przyniósł całemu światu.** Był on bowiem wyrazem **prawdziwie chrześcijańskiego prawa, polegającego na jedności prawa świeckiego i prawa kościelnego.** A dziś — mówił Ojciec św. — **podnosi się prawo rasy i prawo narodowości, jak gdyby prawo i sprawiedliwość mogły się opierać na jednej rasie czy na jednej narodowości.** Nawet pogański prawnik i mędrzec Cycero drogą rozumu doszedł do słusznej zasady, że **nie prawo jest rodzielną sprawiedliwości, ale sprawiedliwość powołuje do życia prawo.** Do tych smutnych objawów — mówił Ojciec św. — **przylączają się jeszcze dzisiaj zmacone, ale szeroko rozpowszechnione pomruki wojenne lub chociażby wieści o zbrojeniach wojennych.**

Mówi się — kończył Ojciec św. — **si vis pacem, para bellum** — jeżeli chcesz pokoju, gotuj wojnę, jakoby przygotowania wojenne miały być tylko zabezpieczeniem pokoju. Oby tak było. Jeżeli pragnie się rzeczywiście pokoju, będziemy pokoju wzywać, błogosławić mu i o pokój się modlić. Gdyby jednak, znalazł się ktoś, **ktoby w samobójczym lub morderczym obłądzeniu chciał przenieść wojnę nad pokój, wtedy obowiązkiem naszym musiałaby się niestety stać inna modlitwa i wtedy musielibyśmy zwrócić do Boga słowa: Dissipa gentes quae bella volunt — Rozprosz narody, które pragną wojen.** My jednak wolimy mieć w sercu i na ustach inną modlitwę, którą odpowiadamy na wasze życzenia i przyrzeczenia: **Chwała na wysokościach Bogu a pokój na ziemi. Pokój! Pokój! Pokój!**

Noworoczne życzenia na Zamku warszawskim. Dorocznym zwyczajem Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjmował w dzień Nowego Roku życzenia Prezydium Sejmu i Senatu, od członków Rządu polskiego, od przedstawicieli władz duchow-



Ks. W. Hoffmann, proboszcz w Heerlen, w Holandji, otrzymał od Rządu Polskiego złoty krzyż zasługi za pełną poświęcenia pracę duszpasterską wśród Polaków w Holandji. Ks. Hoffmannowi, gorliwemu krzewicielowi Przewodnika Katolickiego wśród wychodźczych rodzin polskich, przesyłamy z powodu tego

odznaczenia najszczerze życzenia wszelkich łask Bożych w najdłuższe lata.

nych i świeckich i od ambasadorów i posłów państw obcych. Imieniem korpusu dyplomatycznego, t. j. ambasadorów i posłów, przemówił dziekan tego korpusu, Ks. Nuncjusz Marmaggi. Wspomniałszy o miłym całej Polsce zjeździe Polaków z zagranicy i współczuciu narodów, okazaniem Polsce w czasie zeszłorocznej klęski powodzi, dotknął groźnego rozpętania się namiętności i zbrodni politycznych w świecie.

Jego Eminencji Prymasowi Polski Księdzu Kardynałowi Dr. Augustowi Hlondowi złożył życzenia noworoczne w imieniu Wojska Polskiego zastępca Dowódcy Okręgu Korpusu nr. VII pułkownik dypl. Świtalski Stanisław w towarzystwie adiutanta, porucznika Żnińskiego Kazimierza.

Jego Eminencja raczył w godzinach południowych złożyć osobiście życzenia pomyślnego Nowego Roku dla Wojska Polskiego.

W Anglii zmarł dnia 1 b. m. Ks. Kardynał Bourne w Londynie. Ks. Kardynał Prymas Hlond wyjechał na pogrzeb.

APOSTOLSTWO CHORYCH

Apostolstwo chorych we Lwowie otrzymało następujący list:

Chicago, 1 grudnia 1934 r.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Piszę parę słów jako członkini Apostolstwa. Przed trzema laty zachorowałam, rok temu dowiedziałam się o Apostolstwie, zgłosiłam się, otrzymałam dyplom i krzyżyk i listy miesięczne. Proszę mnie teraz wykreślić, bom zdrowa, ale dyplom i krzyżyk zatrzymam aż do śmierci.

Bardzo często modlę się za chorych innych i za siebie i może to właśnie te modlitwy Bóg wysłuchał, bo prawie cudownie wróciłam do zdrowia, a nie umarłam. Dziękuję Apostolstwu za wszelkie błogosławieństwo i uświęcenie, jakie od niego otrzymałam, dziękuję duchowieństwu i chorym, którzy to dzieło podtrzymują. Niechże wam, Wielebny Księżo, nadal Bóg błogosławi w tej pracy, która nie idzie na marne, ale na pożytek chorych i na chwałę Bożą.

Mamy tutaj w Ameryce ciężkie czasy. Nie jeden, ale setki są takich, których praca i nadzieja poszła na marne.

Setki i tysiące są bez pracy i bez pieniędzy. Biedny robotnik żyje w poniewierce. Nikt z nas emigrantów nie może zapomnieć, że jesteśmy na obczyźnie i tęsknota za krajem żyje każdego jak rdza. Ale nie każdy myśleć może o powrocie, bo jeden nie ma za co i poco, drugiego dzieci już są duże i sam jest stary, trzeci nie miałby w Polsce gdzie głowy skłonić, bo niema ani śladu z jego gniazda rodzinnego.

Ale choćbym żyła sto lat, ojczyzny nie zapomnę. Dawniej czytałam w powieściach, jak to nasi pisarze tęsknili za ojczyzną swoją i nie wierzyłam temu. Aż teraz przekonałam się, jak tęsknota żyje duszę, bo codziennie myślę o tamtej ziemi, gdzie się urodziłam. Mam ten sam obraz, który z domu wywiozłam i różaniec, i tak samo pacierz odmawiam, jak mnie moja matka uczyła, a ja go znów przelewam w dusze moich dzieci i zdaje mi się, że żaden inny nie jest taki piękny, jak ten pierwszy polski pacierz od matki.

Chociażby mi tutaj słońce świeciło dzień i noc — pięknie świeciło w Polsce, tam,

gdzie moja wioska, gdzie mój kraj kochany, gdzie są groby moich rodziców, gdzie jest kościół, w którym pierwszy raz zrozumiałam miłość Bożą i pierwszy raz przyjechałam P. Jezusa w Komunii świętej. To były chwile, których nie zapomina się nigdy to jest dzieło duszy, które nigdy nie zniszczy się w żadnym kraju, w żadnym wieku, trwa aż do śmierci.

Gdyby mi niebiosy dały tę łaskę: iść, zobaczyć tę ziemię rodzinną i tamtejszym chlebem pożywiać się i jeszcze tam żyć!... Skończę już to pisanie, bo im więcej piszę, tem szerzej otwiera się dusza moja i pisanium nie byłoby końca. A. M. Chicago — Ameryka.

PS. Apostolstwo Chorych — Lwów, ul. Fredry 3 — wysyła chorym wszelkie druki, dyplomy, przyjęcia, listy miesięczne zupełnie darmo lub za opłatą. Obecnie ponad 15 tysięcy chorych korzysta z Apostolstwa, należeć doń powinni dla własnego pożytku i dla chwały Bożej wszyscy chorzy!

Rzucac kwiaty!

Wyjątek z poezji św. Teresy od Dzieciątka Jezus — tłum. Bezimienna.

Jezu moja miłości — do stóp krzyża Twego
Co dnia biegnę o zmroku, niosąc róż szkarlaty!
Chciałabym lzy osuszyć, z Oblicza Świętego
Mojemi kwiaty.

Rzucac kwiaty, to Zbawco, ślać Ci swe
westchnienia

I gorzkie bóle życia, przed tron Twój, w za-
światy,

I pierwiosnki radości i swe poświęcenia,
Oto są kwiaty!

Dusza moja, pięknością Twoją uniesiona,
Pragnie Ci z serc płomieni zebrać plon bogaty:
Niech na skrzydłach zefiru, gdzie moc
niezmierzona,

Lecą te kwiaty!

Rzucam kwiaty, o Jezu, kiedy próśby zdwajam
Za grzesznych — Ty mnie słuchasz, ukryty
w biel szaty:

I zawsze Cię zwyciężam i zawsze rozbrajam
Mojemi kwiaty.

Płatków różanych, Chryste, Ty rozumiesz
mowę:

Ze Cię ubóstwiam, Panie, do życia utraty
I że tulić chcę, pieścić Przenajświętszą Głowę
Te moje kwiaty.

Rzucac kwiaty, to wiecznie śpiewać Twoją
chwałę,

A gdy wzleczę do nieba, to ran Twych stygmaty
Z Aniołkami ustroję w wonne lilje białe
I w moje kwiaty!

Człowiek dyskretny umie uszanować cudzą tajemnicę!

„Jest to cnota nad cnotami, trzymać język za zębami“. Miejmyż to stale w pamięci i nie zdradzajmy powierzonych nam tajemnic, a unikniemy wielu przykrości. Skoro zaś nie będziemy przestrzegali tej poświęconości w mowie, możemy zawikłać się w położenie tak trudne, z którego prosto wybrnąć nieraz nie można.

Przykazanie miłości nakazuje nam kochać bliźniego. Nie będziemy zatem nic złego o nim mówili, zwłaszcza gdy jest nieobecny!

Dyskrecja to ssanowanie cudzej tajemnicy

Iluz to nieszczęść powodem stała się nadmierna gadatliwość, obojętnie, kobiet czy mężczyzn, u których „co w myśli, to na języku“. Ledwie mąż zwierzy się żonie z jakichś swoich osobistych spraw, z zastrzeżeniem, by o tem nikomu nie mówiła, już ją język świerzbi, już pędzi do najlepszej swej przyjaciółki i „pod sekretem“ rozpowiada, o czem miała milczeć. Najlepsza przyjaciółka naturalnie ma także swoją serdeczną powiernicę. Czyżby ta miała okazać się dyskretniejszą? O, nie! I jej sprawia przyjemność wtajemniczenie innych w to, co miało być zamilczanem. I tak w kilku dniach tajemnica staje się ogólnie wiadomą. Ta gadatliwość zburzyła już niejedno szczęście rodzinne.

Człowiek dyskretny, to taki, który potrafi zrobić rozróżnienie (bo to znaczenie ma słowo dyskrecja) między tem, co mu wolno dalej rozpowiadać,

a tem, co koniecznie musi zachować w tajemnicy! Aby zrobić to rozróżnienie czyli dyskrecję, na to potrzeba rozumu; ażeby zaś zachować tajemnicę, nato znowu potrzeba uczciwości i delikatności wobec bliź-



Podłuchiwać? O, nie! Chociażbyśmy nawet domysłali się, że rozmowa dotyczy nas osobiście.

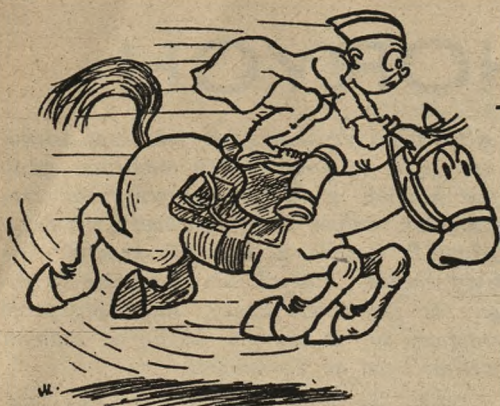
niego. Ludziom nieszczerym, niedelikatnym i niedojrzałym, t. zn. dzieciom, gadułom, plotkarzom nie powierzaj tajemnicy.

Inny rodzaj dyskrecji

Nie wolno czytać cudzego listu, choćby już był otwarty. Nie wolno przez niedbałość zostawiać takich listów na biurku, bo „Sposobność robi złodzieja!“ Poszkodowany zatem, jest współwinnym. A więc zamykajmy nasze rzeczy, przestrzegajmy porządku, chowając pod klucz, czy to pieniądze, czy listy, czy ważne papiery. Nie ułatwiamy innym popełniania niedyskrecji.

Pode drzwiami

Nie należy nigdy wchodzić do pokoju, jeśli się wprawdzie nie zapuka i nie usłyszy zaproszenia do wejścia. Jeżeli zaś zdarzy się tak, iż niespodzianie usłyszymy w cudzej rozmowie wymienione nasze nazwisko, jakimś ruchem, lub chrząknięciem dajmy znać o swej obecności, ażeby przestrzec dane osoby. Nigdy zaś nie należy podsłuchiwać pode drzwiami, w celu dowiedzenia się, co o nas drudzy mówią.



NAJLEPSZY UŁAN

Koszary, życie żołnierskie bardzo podobają się Jankowi. I pewnie! Pracy niedużo, jeść zato dużo i smacznie. Spać można dwa razy tyle, co w domu. Kryzysu jakoś żadnego niema. Mundur coprawda, niezupełnie galanty (na początek rekrutom lepszego nie trzeba) — szabla ciężka a błyszcząca (wisząca smętnie tymczasem na stojaku), czapa wielka z amarantowym otokiem i błyszczącym orzełkiem — również do gustu przypadły naszemu wojakowi. A najwięcej to chyba ostrogi. Duże, ciężkie, brzęczące jak dzwonki przy saniach. Ślicznie pasowały do ciężkich nieco za dużych kawaleryjskich butów Jasia. Ale tymczasem, to chyba na łokciu mógł je nosić. Wiadomo



Wiadomo — koń zwierzę krótkie...

Roku zeszłego spotkała mego przyjaciela, Janka Matkowiaka, pewna przykrość. Proszę was, jego, nieboraczka zabrali do wojska. Mało tego, że do wojska — ale, proszę was, jego do ułanów przydzielili. Do ułanów! Śmiech poprostu człowieka ogarnia, jak o tem pomyśli.

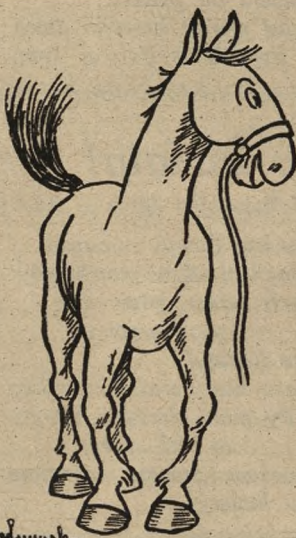
Gdzież Jankowi z jego figurką „bezrobotną” do tak ładnego wojska się pchać. Ale cóż — trudna rada! Pewnie gwiazda mu taka na niebie wypadła, że do ułanów chłopak iść musiał. Nie wiem, szczerze mówiąc, czy którykolwiek z tych panów — co na komisji poborowej siedzą — oczy dobre miał.

Wzrostu Janek był niedużego — pod koniem z laną śmiało przejść mógł — chudy, bez piersi, brzuch jak bania, nos jak guzik, oczki małe i wiecznie zaspane, nogi... nogi, choroba ich wie, nogi to chyba miał Janek ułańskie. Zwyczajne takie. Trochę krzywe, trochę pałakowate. Sami zresztą wiecie, że bez krzywych nóg — to nie ułan. Jednym słowem niebardzo chłopisko do „malowanych dzieci” pasował. Ale poszedł. Musowo iść musiał. Bo paperek taki dostał — wzywający go niby do tych właśnie ułanów.

Poszedł biedaczysko i nie śniło mu się nawet, co w tej kawalerji naszej przeżywać będzie.

Szeł szwadronu, do którego Jasia wpakowano, stare, pocziwe z krwi i kości, wąsate żołnierzysko, w mig przejrzał duszę Janka. Zobaczył w tej biednej duszyczce, że zrobienie z Janka ułana będzie ciężką pracą. A jak na złość, trzeba wam wiedzieć, w całym szwadronie — oprócz Janka — wszystkie chłopcy jak dęby. Choć obrazy małuj z nich. Janek tem się nie przejął.

— Faktycznie — myślał sobie — pasuję ja do nich akurat jak pięść do nosa — ale to nic. Ułanem i tak będę.



...brzuch wypiął, buciska złączył i... zameldował się...

przecie, że ostrogi można wtedy nosić, jak się jeździć konno człek nauczy.

Zresztą szef na zbiórce wyraźnie zapowiedział:

— Ostrogi — rekruty zamazane, polamańce końskie — wtedy możecie nałożyć, jak zameldujecie się koniowi i go o to poprosicie!

Niebardzo Janek szefa zrozumiał — jak to u konia pozwolenia prosić?! Ale słówka nie pisała. Co szef gada, to rzecz święta, a zresztą, kto wie, może faktycznie... te konie ułańskie naprawdę takie mądre; w każdym razie postanowił sprawdzić.

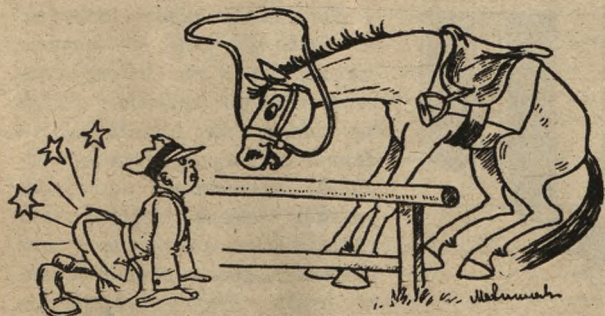
Pierwszego lepszego wieczora — skoknął sobie do stajni, niby konie obejrzyć, bo trza wam wiedzieć, że prawdziwej nauki ułańskiej, t. zn. jazdy konnej, jeszcze nie mieli i koni zbliska nie oglądali. Skoczył więc Janek do stajni. Tu dopiero zmartwienie — któremu koniowi się zameldować. Po mordzie nie zgadniesz, który koń inteligentniejszy. Podszedł do pierwszego lepszego — stanął, piersi wciągnął,

brzuch wypiął, buciska złączył i... zameldował się. Koń, jak koń — bydlę głupie. Popatrzył na Janka — ogonem machnął i odwrócił się. „Źle jest — myśli Jasio. — Nie można jeszcze ostróg nakładać, trza poczekać trochę”.

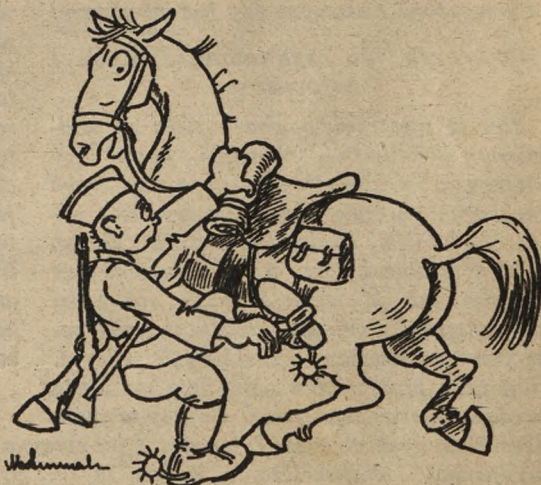
Poszedł do koszar smętny, ostrogi jeszcze raz obejrzał, przetarł palcem, schował i spać się położył.

Parę dni później życie rekruckie nieco się zmieniło. Nareszcie przydzielono konie i rozpoczęto naukę jazdy. Dostał Janek klacz fajną, trochę tylko narowistą i kapryśną. Wiadomo — klacz jak baba, imię też babskie miała — „Przylepka”. Co Janek z nią się na początku swej żołnierki namęczył — szkoda gadać. Naprzykład ranne czyszczenie — konia trzeba fajnie wypucować, sierść szczołką wyrajbować, grzywę rozczesać, kopytka wyglansować. Spróbujcie wykonać to wszystko z „Przylepką”. Podejść się ze szczołką nie daje — kopie, gryzie, kwiczy — choroba nie klacz! Próbował Jasio swoją „Przylepkę” chlebem udobruchać. Pół porcji dziennie oddawał, a ta nic. Chleb zeżre i znowu psoty wyczynia.

Z jazdą konną szło Jasiowi nie tego. Przedewszystkiem pan porucznik... Wierzyć się Jankowi nie chciało, że porucznika tak ujeżdżalnia zmienić może. Zawsze porucznik uśmiechnięty, pogodny — pogada, pożartuje z rekrutem, a tu... Mój Ty Boże. Za pierwszym razem jak wrzasnął, to Jankowi furazerka na nos zjechała, klacz ze strachu przysiadła, kolanka Jasia drzeć zaczęły. Puścił biedaczysko konia, no i... wylądował nieco za mocno na ziemi.



Klacz przed przeszkodą stoi, a on za przeszkodą!



...na Przylepkę się wdrapał.

Martwił się Janek z powodu tak ciężkiej nauki. Woltyżerka, kłus, galop, branie przeszkód. Spamiętać tu, bracie, którą nogą i kiedy konia przycisnąć, którą wodzę skrócić, a najważniejsza rzecz, jak z konia nie zlecieć. Wiadomo — koń zwierzę krótkie, raz, dwa... i już się skończył. Pierwszy raz na przeszkodę Jasio z małym drżeniem najechał, klacz dość fajnie wali. Już drogą i... aż gwiazdy w oczach stanęły, tak gębą się Jasienko o trociny wałnął. Wstaje, ogląda się. Co za dziwo? Klacz przed przeszkodą stoi, a on za przeszkodą! Wsiadł, drugi raz pojechał. Uważał teraz — konia mocniej się trzymał. Hop! Buciskami wałnął, aż jęknęła klacz i... znów cicho: koń za przeszkodą, Jasio przed przeszkodą leży. „Co za cholera!... — myśli Janek — pierwszy raz chyba ja się pośpieszył, drugą razą chyba spóźnił. Złe całkiem. Niema zgody między mną a „Przylepką“. Raz ja pierwszy, raz ona; trza nam chyba z klaczą się umówić.

Podczas nauki władania bronią, to ni by szablą i lancą, niemniej cudów dokazał. Myślicie, że łatwo jest w galopie ściąć cienką jak palec łozę, albo nadziać na lancę wiecheć słomy? Wiadomo mi jest, że Jasio machając szabelką ledwo „Przylepki“ bez ogona nie zostawił, a pracując lancą o mało co szefa nie zakatrupił. Kto więcej się namęczył, czy Janek, czy jego instruktorzy — dokładnie nie wiem, wiem tylko, że pod koniec nauki porucznik z szefem głowy potracili, „Przylepka“ na „swej kobiecej linji“ nieco spadła, a Jasio nareszcie dostał upragnione ostrogi.

Pod koniec lata wyruszył Janek ze szwadronem na manewry. Manewry miały być dwustronne, to znaczy, że walczyć mieli po jednej stronie nasi, a po drugiej nieprzyjaciele (też nasi). Ażeby zaś nieprzyjaciela było po czem poznać, naczepiono im na czapki czerwone wstążki, jak u bolszewików. Właśnie Jasio ze szwadronem przeciwko czerwonym walczyć musiał i tu, proszę was, na tych właśnie manewrach przykrość wielka Janka mego spotkała. Pewnego razu, podczas ćwiczeń, posyła porucznik Jasia z meldunkiem do pułkownika, ni by w sprawie tego, że nieprzyjaciela nigdzie nie widać (tych właśnie czerwonych). Jasio grzecznie porucznikowi się uklonił, na „Przylepkę“ się wdrapał, ostrogami ścisnął, a jakże, i pomknął. Pułkownika, ma się wiedzieć, odnalazł, meldunek wręczył i zpowrotem zawrócił, a trzeba wam wiedzieć, moi drodzy, że był

naonczas gorąc okrutny. Jasio nasz biedny, aż siodło przepocił. Jedzie więc Jasio i kombinuje wedle tego, żeby się gdzie wykapać. Czasu jak lodu, a ochłodzić się całkiem wypada. Kombinuje on tak sobie, aż patrzy — opodal drogi jezioro w leszczy nowym gajku w słonku się błyszczący. Raz, dwa. Pomyślane, zrobione. Podjechał, miejsce ukryte znalazł, z konia zeskoczył, szybko się rozebrał i już chciał do wody skoczyć, ale się rozmyślił. Trza przedtem „Przylepkę“ napoić, myśli Jasio. Odszedł nieco dalej i wprowadził klacz do wody. A „Przylepka“ nie głupia, jak tylko wlała, tak od razu chlust wraz z siodłem do wody.

W upalny dzień każdy koń to samo zrobi. Jasiowi aż w oczach ze złości pociemniało. „Psia jej mać — głośno powiada — zawsze jej figle głupie się trzymają. Trzeba teraz chyba przesiódkać, bo tak dalej jechać nie można“.

Wyciągnął swoją klacz z wody i prowadzi do miejsca, gdzie złożył ubranie. Z tej wielkiej złości nawet wykapać się zapomniał. Podchodzi, patrzy — wszyscy świecił. A to co? Ubrania niema! Ogląda się biedak na wszystkie strony i serce mu zamarło. Z krzaków trzech piechurów wyłazi i wprost na niego, a każdy ma czerwoną wstążkę na furazercie.

Nieprzyjacieł! Co? Pozwolić się zafasować piechocie — zającom nieszczęśliwym — niedoczekanie wasze! Hycnął Jasio na konia, piętami bosemi smagnął i pomknął do drogi, tylko wiatr w uszach gwizdał.

Chłop z furmanką, co w tę porę szosą z miasta wracał, aż się przeżegnał, widząc golasa mknącego, jak wichur, na wojskowym koniu. Przeleciał tak Jasio chyba z parę kilometrów, aż widzi na zakręcie konie ze szwadronem stoją, a przy drodze koło drzewka porucznik mapę ogląda. Podjechał, zeskoczył. Po-

rucznik oczy przetarł i aż w ucho się uszczypnął.

— Matkowiak! A to co? Co za nowy strój ułański? Czyście bzika dostali?

Drgnęły kolanka Janka. Płaczącym głosem całą prawdę wymeldował. Tak i tak, proszę pana porucznika... ni by faktycznie, względem tego co i owszem — zaskoczenie — zafasowali ubranie, dranie — psie juchy...

Gada biedak, a naokoło brać ułańska po trawie ze śmiechu się tarza.

Porucznik minę srogą zrobić spróbował i powiada:

— Czekaj teraz, bratku, nagi, aż ci „czerwoni“ ubranie łaskawie oddadzą.

Szefowi dał rozporządzenie, aby Jasia płaszczem przykryć i przechować gdzie w pobliskiej wiosce, a „Przylepkę“ odesłać do taboru.

Siedział Janek aż do późna wieczór, kiedy nareszcie kolega ubranie przywiózł. Trochę Jasia naszego ukarał, że tak nieogłędnie się kapał, a koledzy ze szwadronu po wsze czasy „nagim ułanem“ przewalili.

Schudł biedaczysko z tych wszystkich zgrzytów i dokuczai. Cóż robić! Niema rady na ostre języczki kolegów. Zresztą, proszę was, czy wypada ułanowi nago na koniu galopować? Ale razu pewnego zmieniła się nieco sytuacja życiowa Janka. Przypadek taki nadarzył się po manewrach. Było to, proszę was, podczas nauki o kraju naszym. Porucznik obrazki pokazywał, jak stolica nasza — Warszawa — wygląda. Ogląda Jasio jeden, drugi, patrzy, aż widzi na obrazku koń, a na koniu jeździec — dość kiepsko ubrany, w prześcieradło chyba, nogi gołe, pierś też. Wstaje nasz Jasio i pyta:

— Co za gość?

Porucznik spojrział i powiada:

— To jest pomnik księcia Józefa Poniatowskiego, najlepszego ułana polskiego...

Z zaciekawieniem słuchali chłopcy o tem, co im porucznik o księciu Józefie opowiadał. Po wykładzie ledwie porucznik wyszedł, zwraca się Janek do kolegów:

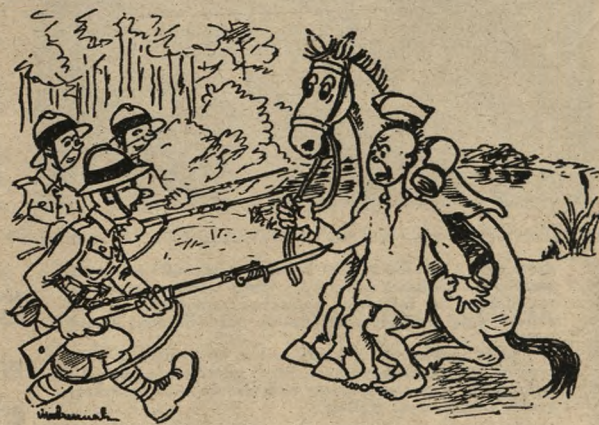
— Co, słyszeliście, gęby pyskate, co pan porucznik gadał? Widzeliście pomnik na obrazku? Co?

Ułani przysunęli się do Janka.

— No i cóż z tego? — zapytał jeden.

— A to z tego — odpowiedział Jasio — że musi być pewnie tak, żeby najlepszy ułan nago na koniu siedział! — i z dumą spojrział na szwadron.

Walenty Rodziewicz.



Z krzaków trzech piechurów wyłazi i wprost na niego...

NASZA BIBLIOTEKAZKA

Do nabycia w Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu.

Juljan Podoski. W pościgu za słońcem Lewantu (na „Pononji“ do Ziemi św.). Warszawa 1934. Stron 100. Rok po roku coraz liczniejsze pielgrzymki ruszają do Ziemi św. i coraz nowe opisy wrażeń z tych pielgrzymek wzbogacają naszą literaturę. „Pościg za słońcem Lewantu“ jest także obrazem takiej pielgrzymki i wrażeń w niej odniesionych. Książkę

czyta się z przyjemnością, bo pisał ją autor, wrażliwy na piękno, któremu głównie książka jest poświęcona i katolik, odczuwający głęboko i szczerze działanie najświętszych dla katolika skarbów Ziemi św. Książkę swoją poświęcił autor dostojnemu przewodnikowi pielgrzymki ks. Biskupowi Gawlinie.

Ks. Mgr. Jerzy Bekier. Zbiór wierszy i deklamacyj na uroczystość Akcji Katolickiej Roku Jubil. 1934. Str. 48, cena 1 zł.

Zbiorek ten odda bardzo dobrą przysługę organizatorom rozlicznych w tym roku aka-

demii, obchołów i uroczystości. Autor zręcznie dobrał wiersze tak, że — czy uroczystość będzie miała charakter narodo-społeczny, czy obchodzić się będzie święta Chrystusowe, czy hołd składać Papięzowi — zawsze coś odpowiedniego znajdzie się w tym zbiorku. Autorami wybranych wierszy są najrozmaitsi mniej, lub więcej znani starsi i nowsi poeci — wiersze zaś mamy tam od najłatwiejszych począwszy, aż do nowoczesnej, lirycznej „Adoracji duszy ludzkiej“ pod krzyżem.

Rozmaitości

Z POLSKI

Klasa Ib państwowego gimnazjum we Wrześni wysłała ostatnio do kapitana Bajana list, w którym prosi go, aby wyraził zgodę na przyjęcie przez siebie patronatu. Wzruszony zwycięzca Challenge'u nadesłał sympatycznym uczniakom list następującej treści:

„Kochani moi młodzi przyjaciele! Z całego serca dziękuję wam za tyle serdecznych i szczerych słów, jakimi mnie obdarzacie. Największą nagrodą dla nas lotników jest to, że czynem naszym potrafiliśmy wzbudzić u was tak wielki entuzjazm. Wierzę, że spośród was młodych, którzy jesteście przyszłością narodu, wyrosną nasi zastępcy. Pamiętajcie, że musimy być narodem najbardziej skrzydlatym. Dzieciom historycznej Wrześni (Wlkp.) dziękuję za wybór i życzę owocnej pracy w szkole.

Jerzy Bajan, kpt.-pilot.“

Pewien bezrobotny jechał „na gapę“ z Ignalina do Wilna, ukrywając się w wagonie bagażowym. Gdy pociąg ruszył, ujrzał kolejarza, zajętego rozpakowywaniem jakiejś paczki. Robił to ostrożnie, z wprawą — nie chciał widocznie pozostawić śladów po sobie. W koszach były ryby. Kolejarz zaczął je sortować. Wybierał szczupaki oraz liny i wrzucał je do walizki. Płatki odrzucał z pogardą do kosza. — Poczekać — burknął pod nosem bezrobotny — ja ci pokażę...

Na stacji w Wilnie złożył on zameldowanie władzom kolejowym, że jeden z konduktorów zamiast ugania się za pasażerem bez biletu, przekładał rybki z paczki bagażowej do swej walizki. Konduktora zatrzymano. Doniesienie okazało się prawdziwe. Amator cudzych ryb odsiaduje pakę, gorąco żałując obecnie swej pobłażliwości dla pasażerów na gapę.

Sydykat Emigracyjny donosi, że zdarzają się wypadki, iż emigranci, którzy przybywają z prowincji w celu załatwienia formalności wyjazdowych, zostają okradzeni bądź to w pociągu, bądź też na ulicy, głównie w pobliżu dworców kolejowych i konsulatów. Sydykat Emigracyjny ostrzega emigrantów, udających się do Warszawy, aby w pociągach nie rozmawiali z ludźmi obcymi o wyjeździe zagranicę, gdyż zostaną w podstępny sposób okradzeni. Po przyjeździe do Warszawy należy zgłaszać się wprost do biura Sydykatu Emigracyjnego (ul. Króla Alberta 7, dawniej ul. Niecała). O wskazanie kierunku drogi winni się zwracać jedynie do policji mundurowej.

Intencje Apostolstwa Modlitwy

na miesiąc styczeń 1935 r.

Ogólna: O zwycięstwo w walce przeciwko bezbożności.

Misyjna: O zjednoczenie modłów za powrót błądzących do jedności Kościoła.

Kurs Mistrzowski przygotowujący do egzaminu mistrzowskiego z zakresu przedmiotów zawodowych czeladników zawodów murarsko-ciesielskich zgodnie z regulaminem Komisji Egzaminacyjnej Mistrzowskiej rozpocznie się 14 stycznia 1935 r. Obejmować będzie rysunki geometryczne i rzutowe, rysunki zawodowe, konstrukcje murarsko-ciesielskie, budowlanoznawstwo, materiałoznawstwo, statykę, przepisy budowlano policyjne, kosztorysowanie i żelbeton. Nauka odbywać się będzie codziennie przez ca. 4 tygodnie. Zgłoszenia przyjmuje do dnia 15 stycznia 1935 r. Instytut Rzemieślniczo-Przemysłowy w Poznaniu Wąły Zygmunta Staroży 9, pokój nr. 10 (Dom Rzemieślniczy).

Kurs Hodowlany w Liskowie. Dnia 20 stycznia rozpoczyna się nowy pięcioletni kurs w Szkole Hodowlanej w Liskowie. Zadaniem kursu jest danie słuchaczom fachowych wiadomości z dziedziny hodowli, żywienia i pielęgnacji zwierząt, oraz doradźni pomocy weterynaryjnej w takim zakresie, żeby mogli zajmować stanowiska rejonowych pomocników instruktorów w dziale ho-

ZE ŚWIATA

Amerykańska komisja pracy zajmuje się obecnie opracowaniem pięcioletniego planu dla zwalczania wzrastającej nieustannie w Stanach Zjednoczonych klęski bezrobocia. Plan pięcioletni przewiduje sumę 12 miliardów dolarów na zatrudnienie bezrobotnych. Z sumy tej 7 miliardów przypadłoby na roboty publiczne, a 5 miliardów na akcję budowy własnych domków. Rząd amerykański postanowił zastąpić wypłacanie zasiłków zatrudnieniem bezrobotnych, których liczba niewątpliwie w zapowiadającej się ciężkiej zimie niepomiernie wzrośnie. Z ostatnio ogłoszonego komunikatu zarządu opieki społecznej wynika, że we wrześniu zasiłek dla bezrobotnych pobrało 4 miliony rodzin, liczących razem 16 milionów osób oraz 585.000 osób samotnych. Władze amerykańskie pragną ten ciężar skarbu państwa zmniejszyć przez celową pracę bezrobotnych.

Z okazji zaślubin syna króla angielskiego został przez pewną wytwórnę filmową urządzony konkurs na najlepszy telegram dla młodej pary. Nagrodę stanowił domek urządzony według najnowszych wymogów, położony w obranej dowolnie przez zwycięzcę miejscowości. Do konkursu dopuszczeni zostali wszyscy bywalcy ki-

nowi, których Londyn posiada przeszło dwa miliony. Palmę pierwszeństwa zdobył wysłany bezpośrednio po ślubie telegram: „Najserdeczniejsze życzenia z okazji tego radosnego wydarzenia. Niech prawdziwa miłość będzie tym fundamentem, na którym oprze się pokój świata i trwałe szczęście dla wszystkich“. Autorką tego telegramu okazała się żona londyńskiego kasjera, której przypadł w udziale piękny domek.

Miłość i obowiązek (do obrazka). Do pewnego żołnierza litewskiego, pełniącego właśnie wartę przy prochowni przybyła z dalekich okolic narzeczona. Żołnierz, stosownie do otrzymanych rozkazów wezwał dziewczynę do zatrzymania się. Ta jednak myśląc, że to wszystko żart, nie usłuchała polecenia i podchodziła coraz bliżej do żołnierza. Naprawdę wartownik ostrzegł, dziewczyna była już o kilka kroków.

Wtedy powstała w sercu żołnierza krótka lecz straszna walka. Rozkaz był stanowczy: „Nie wolno podchodzić do prochowni. W razie oporu wartownik musi strzelać“. Niemniej jednak silną była miłość żołnierza do ukochanej dziewczyny. W tej walce między miłością a obowiązkiem, zwyciężył obowiązek. Gdy już nie pomagały żadne ostrzeżenia, żołnierz wystrzelił, raniąc śmiertelnie dziewczynę.

Humor

W szkole.

Nauczyciel: — Czy kto z was widział, jak pajak robi pajęczynę?

Karolek: — Ja widziałem.

Nauczyciel: — To powiedz, co zauważyłeś przytem. Odpowiedz ładnym, długim zdaniem: „Zauważyłem przytem, że...“

Karolek: — Zauważyłem przytem, że moja matka wybiła mnie i powiedziała: Wiedocznie masz za dużo czasu, skoro się gapisz na tę pajęczynę, zamiast ją sprzątnąć.

Abonenci otrzymujący pismo wprost z Administracji pod opaską placą kwartalnie zł 2,70, miesięcznie zł 0,90.

Wszystkich naszych P. T. abonentów pobierających pismo wprost od nas w większych ilościach, uprzejmie prosimy o łaskawe jak najszybsze wnieście przedpłaty na I kwartał b. r., najpóźniej do końca lutego b. r.

Kwit i znaczek na odpowiedź należy dołączyć!

Kalendarz

13. N. św. Rodz., Wer.

14. P. Hilarego, DK.

15. W. Pawła I, p.

16. Ś. Marcelego, p. m.

17. C. Antoniego, op.

18. P. Stof. św. Piotra

19. S. Henryka b., Ferd.

Adoracje N. S.

Wylatowo i Nieprusz.

Bydgoszcz w kośc. św.

Mikołaja i Skórzewo.

Dąbrówka Nowa i Stupia dek. Stęszew.

Łask Wielki i Stęszew.

Makówarski i Tarnowo.

Ślesin i Tomice.

Wąwelnio i Wiry.

Miłość i obowiązek



dowlanym i asystentów kół kontroli mleczności na terenie mniejszej i większej własności. Obok tego liczne, dobrze rozwijające się instytucje społeczne i spółdzielcze w Liskowie dają możliwość praktycznego poznania swej działalności.

Oplata za kurs wraz z całkowitem utrzymaniem w internacie przy Szkole wynosi 30 zł miesięcznie oraz 5 zł wpisowego. Zgłoszenia należy nadsyłać do Zarządu Szkoły, poczta Lisków koło Kalisza.

Odpowiedzi redakcji

O. K. Niestety nie wiemy.

Wl. Hessig. Utwory nie nadają się do druku. Na zwrot — znaczki. „Malta“ sprzedaje papier tylko hurtownie. Proszę się zwrócić do fabryki.

Do naszych abonentów pocztowych!

Tylko od 15 do 25 b. m.

przyjmują listowi zlecenia na abonament pocztowy na luty wzgl. luty-marzec b. r.

Kto nie chce się narazić na przerwę w dostarczaniu pisma, niech zgłosi się u listowego, który na żądanie przedłoży kwit pocztowy i zainkasuje prenumeratę 0,78 zł na 1 miesiąc lub 1,56 zł na 2 miesiące.

J E G O S Y N

9)

Lekka zmarszczka zarysowała się na czole starej panny. Opuściła ręce z robotą na kolana i przemówiła tonem nawpół pytającym:

— A mnie się zdawało, że lubisz jego towarzystwo?...

— W braku laku... — Znowu wzruszyła ramionami. — Zawsze mniej nudny od innych.

Panna Bożena się zafrasowała.

— Tylko tyle?... a ja myślałam... i on miał do pewnego stopnia prawo myśleć... To nieuczciwie ludzi młodego chłopca!...

— No, moja ciociu — panienska odwróciła się ku niej z pewną gwałtownością, — wszystko o Władku Czarkowskim można powiedzieć, tylko nie: młody chłopiec... Nie z powodu wieku, nie! Ale robi wrażenie takiego przeżytego, takiego... przemęczonego życiem....

— Surowo go sądzisz — wyrzekła półgłosem ciotka, przenikliwie patrząc na siostrzenicę. — Zauważyłam, że od jakiegoś czasu... dawniej byłaś pobłażliwsza....

Halina odwróciła głowę w milczeniu.

— Powiedz, Halinko, odkąd cię tak Władek Czarkowski razi?... czy nie od chwili przyjazdu tego kuzyna z Australji?

— A gdyby? — odparła z żywością zaczerwieniona panienska, patrząc śmiało na opiekunkę. — Czy byłoby w tem co dziwnego? Chyba nawet ciocia, taka stronna, gdy chodzi o jej faworyta, przyzna, że nie może być porównania między tymi dwoma ludźmi. Są w tym samym wieku, noszą to samo nazwisko — tylko że jeden jest uosobieniem tężny, dzielności, sam się przez życie przebija, nikt mu nie pomaga, a drugi... ee! nawet mówić szkoda!

Panna Bożena się zasmuciła. Milczała chwilę, poruszając z wielką szybkością drutami, nareszcie przemówiła jakby nawpół do siebie:

— Tylko, że tego d z i e l n e g o nikt nie zna, nikt nie wie, jak żył, co robił — a znasz przysłowie: kraść daleko, żenić się blisko.

Szarpięty nerwowym ruchem dziewczyny wazon z kwiatami przewrócił się, rozlana woda cichutkim szmerem zaczęła ściekać na dywan. Halina nie zwróciła na to uwagi.

— Żenić się! — krzyknęła a oczy jej gniewem zabłyśły. — Już... swaty! Że też ludzie nie mogą wytrzymać. Jak zobaczą... jak tylko jakiś on z jakąś oną dwa słowa zamienią — już się mówi o małżeństwie! To nie do wytrzymania!

Porwała się z miejsca tak gwałtownie, że stojące za nią krzesło z hałasem na ziemię upadło.

— Halinko — zawołała dotknięta panna Bożena — co za ton! co za manjery! Panienska się zawstydzila.

— Przepraszam ciocię — podniosła jej rękę do ust — ale bo rzeczywiście... Wypadła z pokoju jak wichur.

Stara panna popatrzyła za nią z niepokojem. Chwilę siedziała, pogrążona w smutnej zadumie, nareszcie westchnęła i, zadzwoniwszy na służącego, poleciła doprowadzić salon do porządku. Sama zaś wolnym krokiem udała się na górę do swojego pokoju i, zasiadłszy w fotelu przy oknie, zapatrzyła się frasobliwie w przestrzeń.

Samotna w życiu, nie mająca nikogo bliskiego, całą siłą nieużytego uczucia kochała Halinę Cieliną. Miała ją pod swoją opieką od chwili pierwszego wyjazdu matki jej do sanatorium — wyjazdu, który bardzo prędko przeszedł w stan chronicznej nieobecności. Tylko bowiem w okresie najgorętszych letnich miesięcy zjeżdżała, i to na krótko, biedna suchotnica do Bożykówki. Córką nie mogła się wcale zajmować — to też panna Latowska, której oddano najzupełniej dziewczynkę żywą, inteligentną, pokochała ją całą duszą, całym sercem, cieszyła się jej postępami w naukach, radowała fizycznym i duchowym rozwojem.

A chociaż była krańcową konserwatywką, trzymającą się starych zasad — prawie wszystkie powojenne zwyczaje niesłuchanie ją raziły, Halina zaś, jako typowa współczesna panna (w najlepszym tego słowa znaczeniu) nie mogła sobie nawet wyobrazić stanowiska i życia kobiet przed rokiem 1914; kochały się jednak ogromnie i w kwestjach zasadniczych rozumiały doskonale. Pierwszy poważniejszy rozdzwięk zazgrzytał między niemi z chwilą pojawienia się „Australczyka“.

Do tej chwili panna Bożena popierała całą siłą Władka Czarkowskiego. Halina przyjmowała jego dosyć letnie konkury, ale bez wstępu: nie była zdecydowana... nie zdawała sobie sprawy ze swoich uczuć... rozsądek był za tem...

Wiecznie zgębiony, wiecznie milczący ojciec raz tylko w tej kwestji do niej się odezwał:

— Dziecko drogie, dużo dałbym za to, aby cię przed śmiercią widzieć żoną porządnego człowieka... Pamiętaj, że celem życia kobiety jest małżeństwo.

Frazes ten, który przynajmniej kilka razy tygodniowo z ust panny Bożeny wychodził, działał na Halinę jak czerwona płachta na byka. Buntowała się, wytaczała różne argumenty przeciw, dyskutowała ząb za ząb — tem nie mniej, w myśl zasady, że kropla wody wydrąży wkońcu kamień, robił pewne wrażenie w jej podświadomości. I czasem kończyła się najgorętsza dyskusja częściowem z jej strony ustępstwem:

— Zasadniczo nie mam nic przeciwko małżeństwu, dajcie mi tylko obiekt odpowiedni, który mi się potrafi spodobać, a jutro pójde do ołtarza.

Od chwili przyjazdu młodej dziewczyny do Bożykówki ciotka marzyła o wydaniu jej za Czarkowskiego z Wielopola. Wiedziała, że i jego rodzina niczego więcej nie pragnie, zwłaszcza

matka. Zdawało się, że wszystko idzie jaknajlepiej! Halina nie tała upodobania w towarzystwie młodego sąsiada, rozmawiała z nim chętnie, witała miłym uśmiechem, aż tu nagle... Piorun z jasnego nieba.

Potrzebny był ten „Australczyk“ jak dziura w moście!

Stara panna poprawiła się na fotelu i ciężko westchnęła.

— Licho tamtego tu przyniosło — mruknęła i westchnęła znowu.

Poprzedniego dnia były z Halinką w Kozinku, u niemłodych, ale ogromnie gościnnych bezdzietnych państwa Stareckich, dla których największą przyjemnością było zgromadzać u siebie okoliczną młodzież. Obszerny Kozinkowski dwór posiadał duży salon i jadalnię, w ogrodzie był doskonały plac tenisowy i duży staw z łódkami, gramofon najwyższego gatunku ułatwiał tańce, jedzenie było zawsze obfite i smaczne. To też zebrania w Kozinku miały ustaloną sławę i panna Zofja, obwoząc siostrzenicę po okolicy, jedną z pierwszych wizyt złożyła Stareckim.

Ale wczorajsza zabawa, choć była równie udana jak inne, panna Bożena wspominała z goryczą: przez cały jej czas obaj Czarkowscy asystowali Halinie z jednakową wytrwałością, ale... ale... z niejednakowemi rezultatami! Traktowała wprawdzie obu bardzo uprzejmie, napozór jednakowo, lecz ciotka dobrze zauważyła, że wzrok jej i uśmiech daleko częściej ku „Australczykowi“ wybiegał!

— I przy kolacji razem siedzieli — mruknęła wdychając stara panna — a dziś gra Träumerei... i irytuje się o byle co!...

Smutne rozmyślenia przerwał turkot na dziedzińcu. Wychyliwszy się z okna ujrzała odjeżdżający ku stajni wytworny amerykan.

— Z Wielopola! — mruknęła. Serce jej zabiło. Kto wie, może jakaś rozstrzygająca chwila nadeszła?

Gdzie może być Halinka? Spojrzała na zegarek. Czwarta. Albo będzie w ogrodzie, gdzie regulują pod truskawki, albo — to byłoby gorzej! — pojechała konno w pole.

— Toby było fatalnie! — pomyślała i śpiesznie zbiegła nadół.

Zajrzała do salonu — pusty. Zadzwoniła. Zjawił się służący.

— Kto to przyjechał, Józefie?

— Młody pan z Wielopola.

— A gdzie jest?

— Poszedł do ogrodu szukać panienski.

— To panienska nie pojechała w pole?

— Nie, mówiła, żeby jej konia po podwieczorku osiodłać.

Panna Bożena odetchnęła. Wzięła ze stołu w przedpokoju parasolkę — miała staroświecką obawę przed słońcem — i poszła szukać młodych.

Bała się ich spłoszyć, więc szła wolno, rozglądając się dokoła. Nigdzie ich zobaczyć nie mogła, choć obeszła prawie cały ogród. Nagle przystanęła: na

końcu ciemnego grabowego szpaleru ujrzała ich siedzących na brzoszowej ławeczce, zatopionych w rozmowie. Uśmiechnęła się z zadowoleniem i zawróciła ku domowi.

— I co ja z tym Stefkem zrobię?

Panna Zofja siedziała na werandzie, zapatrzona w ogród. Na czole jej rysowała się głęboka zmarszczka.

— Co ja z nim zrobię? Chłopak, jak tur, nie może bez końca bezczynnie siedzieć... a do tej Australji go nie puszczę!... Rodzice już nie żyją, nie ma tam nikogo... coby on tam robił? Ale z czegoś żyć musi, musi znaleźć jakieś zajęcie... zdobyć stanowisko... Tylko nie wiem, co on umie? Czy wogóle co skończył?

W oddali, w zalonym słońcem ogrodzie zaczerniała sylwetka młodego człowieka, który chodził powoli ze spuszczoną głową, machinalnie przeciągając ręką po mijanych krzewach i kwiatach.

— Kochany chłopiec! — Panna Zofja popatrzyła nań z rozczuleniem. — Strasznie mi będzie tęskno bez niego!... Ale tu przecież chodzi o jego przyszłość!

Westchnęła i zawołała:

— Stefku!

Nie usłyszał.

— Stefku! — powtórzyła głośniej.

Drgnął jak ze snu zbudzony, obejrzał się na ciotkę. Przywołała go znakiem.

Podszedł do werandy.

— Kochane dziecko, chciałabym z tobą pomówić. Siadaj!

Usiadł posłusznie na najwyższym stopniu, objął kolana rękami i czekał.

Panna Zofja chrząknęła, poprawiła się w fotelu i zaczęła:

— Mój Stefeczku, wiesz, jak cię kocham... Z początku przyjąłem cię tylko dla pamięci ojca, ale teraz kocham cię dla siebie samego. Wierzysz w to?

— Wierzę, ciociu, — przechylił się nieco w tył i usta do ręki jej przycisnął. Poglaskała ciemnoblond czuprynę i mówiła dalej:

— Nie umiem nawet wypowiedzieć, mój chłopcze, jak mi z tobą dobrze... Odżyłam! Prostu odmłodziłam!... Ale nie wolno mi być samolubną, muszę pomyśleć o twojej przyszłości...

— Słuchał ze spuszczoną głową.

— No, bo chyba sam przyznasz, że to nie karjera dla ciebie u starej ciotki rezydować... Trzeba się obejrzieć za jakimś zajęciem, mój chłopcze.

— Chciał coś powiedzieć, przerwała mu.

— Tylko mi nie mów, że chcesz do Australji wracać! Nie puszczę cię! Do mojej śmierci musisz tu zostać! Musisz mi oczy zamknąć! Wiesz, że poza tobą nie mam nikogo...

Łzy jej w oczach zalsniły. Młody człowiek ucałował jej rękę z serdecznym uczuciem i powiedział z westchnieniem:

— Tak, ale cóż ja bym tu mógł robić? Nie mam żadnych praw, żadnych kwalifikacji tutejszych...

— A cóż tam, u was, robiłeś? — zapytała panna Zofja.

— Stefan trochę się zmięszał.

— Pomagałem ojcu — odparł niewyraźnie.

Ciotka bystro nań popatrzyła. Nie podobała jej się ta odpowiedź. Ogarnął ją niepokój.

— Żle! — pomyślała. — Ten gagatek Władek także ojcu pomaga... Weszła Antoniowa.

— Proszę pani, przyniesiły jagody i od starej Kubiny dziewczyna przyszła po masło.

Panna Zofja powstała z fotela.

— Nie odchodź, Stefku, dokończymy tę rozmowę jak wrócę.

Skinął głową. Zostawszy sam, wyjął papierosa, zapalił, zapatrzył się

przed siebie. Niemiła mu była cała ta rozmowa. Ale jakże jej było odmówić ciotce, która mu tyle serca okazała? Doskonale sam zresztą rozumiał, że nie może do nieskończoności w Zosinku sterczeć... ale tak mu się nie chciało odjeżdżać!... Od chwili, kiedy do tego cichego słonecznego ogrodu wstąpił, gdy spojrzął w szare oczy hardej jasnowłosej dziewczyny...

Westchnął ciężko. A może lepiej było odrazu... zanim...

— Więc, moje dziecko kochane — zabrzmiał za nim głos panny Zofji, sadowiającej się w fotelu, — mówmy dalej: Jakiego rodzaju zajęcieby ci odpowiadało?

— Kiedy teraz jest kryzys, ciociu. Na wszystkie strony słyszę, że o dostaniu miejsca mowy być nie może... — wykręcał się młody człowiek.

Panna Zofja nieco się stropiła.

— Hm, prawda... ale jednak chyba trzeba... Ja myślę, że jakby się dobrze pokreślić... znasz doskonale język angielski...

— I francuski — odpowiedział machinalnie.

— A widzisz! będziemy próbować.

Nie zdążył odpowiedzieć — przed domem rozległ się turkot i po chwili na werandę weszła pani Starecka, średniego wzrostu, dosyć tęga, o siwych włosach, rumianej twarzy, rozweselonej niedużemi błyszczącymi czarnymi oczami.

— Co za miła niespodzianka! — zawołała wstając z krzesła panna Zofja. Obie panie się uściskały.

— Ciesz się, że pana widzę — pani Starecka wyciągnęła rękę do witającego ją Stefana — bałam się, że może pan już wyjechał, a za kilka dni urządzam wielką zabawę w lesie... liczę na pana...

(Ciąg dalszy nastąpi)

ROZRYWKI PRZY RODZINNYM STOLE

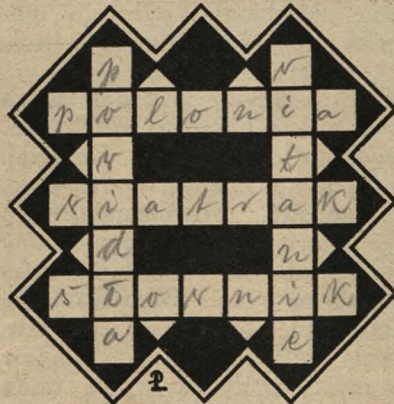
Logogryf sylabowy



W pustę pola wpisać po jednej sylabie tak, aby powstało 10 wyrazów opodanem znaczeniu:

1. Człowiek nie umiejący mówić.
2. Rodzaj skrzynki wysuwanej w komodzie.
3. Okowy.
4. Warsztat złotniczy.
5. Przyrząd szkolny.
6. Loki.
7. Kierujący jakąś instytucją.
8. Inaczej: istnieje.
9. Cnotliwie postępowanie.
10. Imię bohatera narodowego. — Początkowe sylaby dadzą rozwiązanie. — Pierwszy rząd pionowy da w rozwiązaniu znane przysłowie.

Drabinka



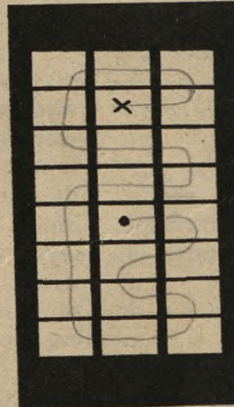
Wpisać we figurę pionowo i poziomo wyrazy o podanem znaczeniu.

Pionowo: 1. Marmelada ze śliwek. 2. Inaczej: powitanie.

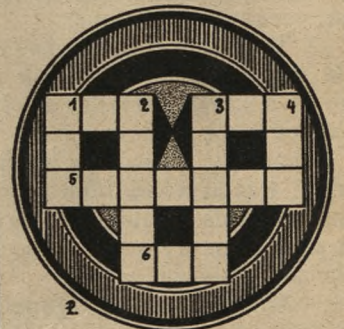
Poziomo: 1. Polski statek pasażerski. 2. Młyn wietrzny. 3. Zbiór wyrazów w porządku alfabetycznym.

Łamigłówka

Począwszy od krzyżka należy przeciągnąć linię i przejść wszystkie pola, aby dojść do pola z kropką.



Krzyżówka



Pionowo: 1. Rzeka w Polsce. 2. Oznaka żałoby. 3. Narzędzie rolnicze. 4. Jazda w powietrzu.

Poziomo: 1. Drzewo. 2. Zabawa. 3. Szczyt w Tatrach. 4. Tytuł turecki.

PARAWAN
ARA ULE
LEKI AR
EN PO W
AT JK
K OB ON
AS OBRA
RUT ZEW
AMERYKA

Rozwiązania z nr. 1:

Krzyżówka: 1. Marmelada ze śliwek. 2. Inaczej: powitanie. 3. Zbiór wyrazów w porządku alfabetycznym.

Łamigłówka: 1. Busola (wspak). 2. Buda. 3. Arab. 4. Bibuła (wspak). 5. Buda. 6. Bibuła (wspak). 7. Arab. 8. Bibuła (wspak). 9. Bruksela (wspak).

Wirówki: 1. KORA. 2. RAKI. 3. KOPAKA. 4. MAMA. 5. MINA. 6. NAWA. 7. MARA. 8. RAMA. 9. MATA.

1. Zona. 2. Marki (wspak). 3. Morze. 4. Aorta. ZIMA.

Sprawy kobiece.

Obrawszy ptaka dokładnie z pierza i kolaków (przy tem ostatniem w wielką, zaiste, cierpliwość uzbroić się musi niekiedy gospodyni) przystępujemy do wydobycia wnętrzości; naciąwszy zatem brzuch, wydobywamy je ostrożnie, by nie rozlała się żółć znajdująca się przy wątrobie, gdyż wtedy mięso byłoby gorzkie i niesmaczne. Wnętrzości tak gęsie jak i kaczce zużytkujemy prawie zawsze, nie należy ich zatem wyrzucać.

Obmywszy gęś dokładnie wewnątrz i zewnątrz solimy ją do smaku, następnie nacinamy w miejscach, gdzie kości są najtwardsze, a to w celu późniejszego łatwiejszego ćwiartowania przy podawaniu. Następnie nadziewamy gęś kilku pokrajanymi twardymi winnemi jabłkami, i obwiązawszy tak przygotowanego ptaka czystym, uprzednio wyparzonym sznurkiem, mocno, aby jabłka nie wypadły, kładziemy do rondla.

Pierwsze miesiące swego życia spędza dziecko przeważnie w łóżku, należy zatem zwrócić uwagę na to, czy łóżeczko posiada warunki wymagane, jako to: 1. Czy powietrze ze wszystkich stron ma dopływ, 2. czy nic nie zasłania światła i 3. czy łatwe jest do wyczyszczenia. Długość łóżeczka, którego używać dziecko może do roku, wynosi 70—80 cm. Do lat trzech wystarczy dziecku łóżeczko na 1 m długości.

Firanki przy łóżeczku dziecięcym nie są odpowiednie, a dozwolone tylko wówczas, gdy nie wstrzymują dostępu światła i powietrza. Chcąc zabezpieczyć dziecko przed owadami, nakrywamy je muślinem.

Jeśli łóżeczko jest koszykowe, lub też zrobione domowym przemysłem z drewnianych łąt, należy je wysłać jakimś materiałem np. płótnem żaglowem, lecz nie trzeba obijać gwoździami, ani też obszywać.

Użycie guzików i tasiemek do wiązania okrycia, będzie najodpowiedniejszym sposobem.

Trzeba także umieć połączyć pożyteczne z przyjemnym, a więc pamiętajmy, że starszym niemowlętom należy dać możliwość zerkania na świat przez szparki pozostawione w tym celu w okryciu łóżeczka.

Materacyk powinien być zupełnie prosty, bez żadnego klina, a wysłany włósem, trawą morską, słomą, wiórami lub wełną drzewną. Materacyk wieńczyć trzeba w słońcu jaknajczęściej. Dla ochrony materaca, a także dla uniknięcia ostrości, o ile wyściółka jest



Gęś duszona

Jeżeli gęś jest tuczona a więc obłożona tłuszczem, wówczas dusimy ją tak na „sucho” przez pewien czas, aby wytopił się z niej smalec, który następnie zlewamy do glinianego garnuszka, przechowujemy i zużytkujemy w miarę potrzeby. W dalszym ciągu w czasie duszenia w miarę potrzeby podlewamy gęś nieco wodą lub rosołem i dusimy pod przykryciem. Jeżeli gęś nietuczona, wówczas należy ją najpierw zrumienić na dwóch łyżkach masła, a dopiero po zrumienieniu można podlać nieco wodą lub rosołem i dusić pod pokrywą około 2—3 godzin, podlewając od czasu do czasu sosem, który należy zabrunatnić,

jak również i gęś, która później, na półmisku bardzo ładnie i apetycznie wygląda.

Gdy gęś gotowa, tniemy ją na kawałki. Służą do tego celu specjalne nożyce, łatwo tnące kość i mięso. Gęś podajemy z czerwoną kapustą, buraczkami, lub z sałatką z kiszonej surowej kapusty.

Z flaczek gęsiich przyrządzamy następujące „kielbaski”: Zmleć w maszynce 1/2 kg cielęciny wraz z wątróbką gęsią i dwoma wymoczonymi w mleku bułeczkami. Masę tę popieprzyć, posolić, dodać drobno skrojoną główkę cebuli i nieco posiekanej zielonej pietruszki. Nadziewać nią, dokładnie wymyte i wypłukane uprzednio flaczki. Nadziać można także i skórę szyjki. Kielbaski te można dusić razem z gęsią, lecz podać je osobno np. na kolację. Danie to bardzo smaczne i delikatne.

Michalina.

Łóżeczko dla niemowląt



a) łóżeczko koszykowe, b) łóżeczko na kółkach, c) wózecek koszykowy.

ze słomy lub z wiorów, okrywamy go kawałkiem grubej wełnianej materji, a na to kładziemy prześcieradło, które gładko wyciągnięte obtykamy ze wszystkich stron łóżeczka. Poduszkę, dość płaską, wypychamy włósem, gdyż pierza ze względów higienicznych nie używamy dla dzieci.

Dla ochrony łóżeczka używamy ceratki, której górny brzeg i górne boczne strony wszczepiamy w taśmę i po czterech rogach przyszywamy dłuższe taśmy do wiązania, aby ceratkę do boków łóżeczka przymocować.

Zamiast pikowanych watowych kołderek, których prać nie można, używamy lekkich, ciepłych wełnianych koczek. W razie zimna można zrobić dla dziecka małą lekką pierzynkę, którą tylko na nóżki do połowy ciała, rzucamy.

Unikajmy kołysania, poruszania wózkem, lub noszenia na rękach małych dzieci podczas ich snu. Pod każdym względem jest to bardzo szkodliwe dla ich zdrowia. Ł.



d) Łóżeczko z kosza od bielizny, e) skrzynka z łąt, f) łóżeczko ze skrzynki z łąt łatwo zrobić w domu.

Zimowa pielęgnacja drzew owocowych

Sami ponosimy winę, że w Polsce górują jabłka amerykańskie. Mieszczanie płacą za nie obe-

ści cała opieka rolnika nad drzewkiem się kończy. Zapominamy o tem, że drzewa i krzewy owocowe muszą być przycinane. Przycięć tych dokonuje się, gdy drzewa są w stanie spoczynku, czyli w stanie bezlistnym. Zasadniczo roślinom przyciętym mróz nie szkodzi, przycinać je można w dni pogodne i nie po silnych mrozach — w ciągu całej zimy aż do wiosny. Drzewka sadzone w jesieni — lepiej przyciąć dopiero wiosną.

W pierwszym roku po posadzeniu i to w marcu lub na początku kwietnia, przy-

Górne gałęzie tniemy krócej, dolne dłużej. — Gruszą i czereśnią o wroście piramidalnym pozostawiamy sześć gałęzi, a resztę wycinamy przy nasadzie.

U starych drzew nie stosujemy już przycięć, lecz wycięcia, czyli prześwietlenie, to znaczy, że wycinamy z korony gałęzie, które za gęsto przy sobie rosną. Przestrzeń między gałęziami winna wynosić conajmniej 50 cm. Również krzyżujące się w środku gałęzie i rozwidlenia, jak również wilki należy pusuwać. Właściwie to nie powinno się dochodzić do wycięcia gałęzi ze starych drzew. Okazuje się to też zupełnie niepotrzebnym, jeśli młode drzewko należycie się pielęgnuje. W ra-



Stare niebezpieczeństwo dla młodych.



Błędy prześwietlania. Tylko (e) dobrze ucięte.

nie do 1,80 zł za kg, podczas gdy za kg naszych owoców płacono rolnikom w jesieni 15—30 groszy. Dlaczego osiągamy tak niskie ceny za swoje owoce? — Dlatego, że za mało zainteresowania poświęcamy naszym drzewom owocowym.

Gdy drzewko wsadzimy, to nam się wydaje, że jakoś urośnie. Dajemy pod nie trochę mierzwy, czasem okrywamy drzewo słomą, żeby nie zmarzło, i na tem poczę-

cina się czereśnie, wiśnie i śliwki. Jabłonie i grusze przycina się w drugim roku. Tylko w wyjątkowych wypadkach, gdy sadzona odmiana za silnie rośnie, można i te drzewa przyciąć w pierwszym roku. Cięć dokonujemy w celu uformowania korony drzew i wzmocnienia gałęzi. I tak u śliwek, wiśni, czereśni i jabłoni pozostawiamy w koronie 5 gałęzi.

z wycięcia gałęzi z korony, trzeba zasmarować zadane rany maścią ogrodniczą.



Pięknie sformowane drzewko.

Jak przechowywać obornik zimą

Trudności związane z przechowywaniem obornika w należyty sposób, spotkać można w gospodarstwach, gdzie brak racjonalnie urządzonej gnojowni lub głębokiej obory. Pomimo podanych braków można jednak i tutaj znaleźć i zastosować odpowiedni i dobry sposób postępowania, aby uzyskać obornik wysokiej jakości. Zalecić chciałbym tutaj metodę starą i może tu i owdzie znaną, ale nielicznie stosowaną i nienależycie docenianą. Chciałbym zwrócić uwagę licznej rzeszy rolników na sposób przechowywania obornika na polu w przyzmach czyli większych kopcach. W tym celu należy przygotować odpowiednie miejsce na

polu, gdzie ma być obornik zastosowany wiosną. W miejscu wybranem zostawić wolne miejsce 3 m szerokie i dowolnie długie, zależnie od ilości obornika do wywiezienia. Pas 3 m szeroki należy wyłożyć z boków łęciami lub obornikiem na szerokości 1 metra, tak że środek zostanie wolny, narażony na silne zmarznięcie. Boki

będzie służyła do okrycia złożonego obornika.

Gdy nagromadzi się obornika w oborze i chlewach, wówczas wywozi się na przygotowane miejsce, składając obornik od koni na spód, następnie od trzody a na wierzch od bydła. Najlepiej byłoby wszystkie gatunki obornika zmieszać przed złożeniem w kopiec. Następnie odkrywa się boki, gdzie znajduje się niezmarznięta ziemia i okrywa nią złożony obornik. Okryć należy dość grubo do 40 cm ziemią, aby obornik dostatecznie obciążać. W późniejszym czasie, kiedy znowu nagromadzi się dużo obornika, wywozi się w podobny sposób, wydłużając kopiec. W rezultacie wymienionego postępowania zachowuje rolnik wszelkie zasady prawidłowego przechowywania obornika, bowiem spód, na którym spoczywa obornik, z powodu zamarłej ziemi jest nieprzepuszczalny. Boki i wierzch



Obornik przechowywany w kopcu.

Obok na lewo: Ładowanie i wywożenie obornika, świeżo wyrzuconego z obory.



wykładamy, aby uniemożliwić zamrożenie ziemi, która

okryte ziemią niezmarzniętą stają się nieprzepuszczalne nawet dla wydzielających się cennych gazów azotowych po zamrożeniu. Obornik tak przechowany przegnie prawidłowo, poprostu skompostuje się i jest nawozem szybciej działającym w porównaniu do obornika świeżego, który o wiele później wywiera wpływ nawozowy na rośliny, bo musi się najpierw rozłożyć. A. Ki.

Odpowiedzi Redakcji

Ustawa oddłużeniowa pozwala korzystać z ulg tylko posiadaczom gospodarstw wiejskich, za których uważa się właścicieli, użytkowników i dzierżawców. Dług Pana nie jest długiem rolniczym, więc nie skorzysta Pan z ulgi.

Z TYGODNIA

O dwóch podatkach i oświacie

Oświata upada. Około 600 tysięcy dzieci pozostaje poza szkołą. Dobrze będzie, jeśli ich liczba nie wzrośnie; minister oświaty ma nadzieję, że się nie powiększy. Ale bądźco bądź przykra to sprawa nie móc się uczyć z braku szkoły bezpłatnej. Oświata upada. Ratunku nie można szukać w podatkach, boby wyniosły zbyt wiele. Zapewne nastąpi danina szkolna, mająca przynieść 18 milionów złotych, z tej sumy wszakże lwia część przypadnie na płace nauczycieli, a tylko 2 miliony na budowę szkół. Mówi się jednak o nowym podatku na biblioteki wiejskie i miejskie.

Na oko mało, w gruncie sporo

Na oko podatek niewielki: wynosiłby rocznie do 25 groszy na osobę, ale to już stanowi 5 do 10% podatku gruntowego, jak zauważył pewien dziennik. No i podatek przypadłby w czasie wielkiej biedy na wsi. Zwłaszcza źleby odczuł ten ciężar wieśniak nieumiejący czytać, lub taki, który spowodował oddalenie, starości czy choroby nie mógłby korzystać z książki. Ci, co popierają podatek na bibliotekę, twierdzą, że zaprowadzany byłby stopniowo przez lat 10; biedne (bardzo) gminy byłyby odeń wolne.

Sprzeciwy

Dla katolików ważną będzie sprawa doboru książek, o czym piszemy na innym miejscu. Tu wspomnieć musimy, że podniósł się głos sprzeciwu ze strony wybitnych rządowców: Jaroszyńskiego i Matuszewskiego. Obaj powołani zostali przez Prezydenta do oddłużenia samorządów. Podatek na książki oddłużeniu stałby cokolwiek w poprzek. Ale jest inna głębsza przyczyna, która każe zwłaszcza byłemu ministrowi skarbu Matuszewskiemu zwalczać podatek książkowy.

Niewykonywane

Oto zwraca on uwagę, że są ustawy w Polsce, które nie mogą być wykonane. I tak na przykład sejm przed 15 laty uchwalił, żeby w każdym powiecie była jedna szkoła rolnicza dla chłopców, jedna dla dziewcząt. Co się stało z tą ustawą? W trzech powiatach wybudowano po dwie szkoły, w 33 po jednej, istnieje jeszcze kilkadziesiąt szkół utrzymywanych przez Izby Rolnicze w Polsce Zachodniej, ale koniec końców zgórą 100 powiatów obywateli się bez szkół rolniczych zupełnie. A co kosztuje nauka jednego dziecka? 1488 zł. (przynajmniej tak obliczono co do jednej szkoły). Minister Matuszewski sądzi, że ustawa, wprowadzająca przymusowe biblioteki i podatki na nie, wykonana nie będzie i stworzy nową „fikcję“, czyli nierzeczywistość, a przez to wyrządzi szkodę państwu.

Państwo powinno opierać się na ustawach życiowych. A więc wedle stawu grobla, oto jaka powinna być polityka podatkowa w Polsce.

Przymus

Czytamy w dziennikach pogłoskę o przyszłej ustawie, która powoła do życia przymusowe związki zawodowe robotników i urzędników. Wiadomość ta opiera się na pewnym ustępie z mowy premiera Kozłowskiego, którą premier wygłosił w lecie zeszłego roku. Ustawa o przymusowych związkach zawodowych jest dopiero

zamiarem, opracowana nie została. Za przymusem zawodowym, acz z zastrzeżeniami, opowiadają się związki zawodowe, stojące pod wodzą Moraczewskiego. Ten był w r. 1918 pierwszym premierem Polski niepodległej, a jako socjalista położył przed wojną w Galicji wielkie zasługi, ale zasługi tylko partyjne, większe może niż Daszyński, i — nie zmienił się.

Niczem lub potęgą

Związki zawodowe mogą być niczem lub potęgą. O ile byłyby oparte na „komisarzach“ i tem samem pozbawione samodzielności, byłyby niczem. O ile byłyby wolne w działaniu, mogłyby odegrać poważną rolę w kraju, zwłaszcza gdyby miały swych przedstawicieli w sejmie. Poważna rola, to nie znaczy jeszcze dodatnia. Związkowcy zwykle mają ciasny widnokrąg i nie widzą sprawy narodowej w całej jej rozciągłości.

Co robić na bezrobocie?

Ważniejszą rzeczą od tworzenia przymusowych związków jest walka z bezrobociem. Ludność Polski wzrasta o 450 tysięcy głów rocznie. Co robić z przybytkiem? „Rozbudować przemysł!“ — wołają jedni. Dobrze, ależ nie mamy kapitałów. Obcy zaś niechętnie pożyczają. „Będziemy mieli — odpowiadają — skoro zniknie niedobór w skarbie przez obcięcie wydatków.“ To jednak jest bardzo trudne, choć jeszcze bardziej pożądane. Inny głos się odzywa: „Dajmy sobie spokój z przemysłem! Twórzmy małe domowe warsztaty, czyli chałupnictwo. Ludność zostanie na wsi i pracować będzie u siebie, wytwarzając na sprzedaż do miast i na wywóz płótno, wełnę, narzędzia gospodarskie i t. p.“ „Nie! — odzywa się głos trzeci — co tam chałupnictwo! Ulepszyć gospodarkę rolną! Tu leży sedno rzeczy! Z każdego morga, najstarszemu uprawionego, wydobyć możliwie najwięcej. Ludność wiejska zostanie na roli i przetrzyma... przeludnienie.“

Pieniądzy, pieniędzy i pieniędzy...

„Ale na to — ktoś zauważył — potrzeba oświaty, a na oświatę pieniędzy. Bo jeśli nie szkoła rolnicza będzie konieczna, to instruktor czyli nauczyciel wiedzy rolniczej na powiat. A przytem zakup najlepszego ziarna do siewu czy sprowadzenie nowych roślin do sadzenia wymaga także — pieniędzy.“ Ach! te pieniądze. Lepiej już o nich nie mówmy i rzucmy okiem, co się dzieje w polityce. A czy jest co ciekawego?

Rząd pojedynczy

Ważna wiadomość: w Jugosławji powstał rząd złożony częściowo z opozycji. Na je-

go czele stanął Bogoljub Jewtisz, dotychczasowy minister spraw zagranicznych. Wśród ministrów jest trzech Chorwatów, jeden Słoweńiec, jeden Bośniak. Najważniejsze jednak „teki“ mają Serbowie. Wiadomo, że Serbowie rządzą w Jugosławji. Sejm jest złożony głównie z Serbów, którzy nie chcą zmiany polityki, nie chcą złączenia „kursu“ względem Chorwatów. Jewtisz z tą „nową“ opozycją, tym razem już nie chorwacką, ale serbską, będzie miał kłopoty. Chorwaci zaś i Słoweńcy żądają rozwiązania sejmu i powołania nowego z wolnych i czystych wyborów.

O poręczeniu

I prędzej czy później Jewtisz będzie musiał zarządzić wybory. A Jugosławję czekają ciężkie chwile. Jest rzeczą możliwą, że między Austrią a Węgrami, Węgrami a Italią stanął dawniej ustny układ, aby na spółkę rozebrać Jugosławję lub ją okroić. Taby tłumaczyło, czemu Mussolini wzdragał się wobec Francji poręczyć granice dzisiejszej Jugosławji. Taby też tłumaczyło, czemu Austria nie życzyła sobie, by jej niepodległość poręczały Jugosławja i Czechosłowacja. Ho! ho! Austria jest ambitna. Jej duma „cesarska“ nie pozwala na to, by granice poręczały jej państwa, które ona doniedawna miała częściowo w swoim posiadaniu. Te państwa będą kiedyś spowodem wcielone w obręb monarchji austro-węgierskiej. Tak sobie marzą nad Dunajem starzy Austriacy. A młodzi? Jedni wierzą w gwiazdę Hitlera, drudzy czekają na pomoc Mussoliniego. Jacyż wygodni!

Czy wiele palimy?

Od czasu kryzysu **mniej**, ale zato — co jest rzeczą ważną dla gospodarstwa krajowego — palimy coraz **więcej** tytoniu krajowego.

Z TYTONIU OBCEGO

w r. 1929



19369 tonn
tytoniu

w r. 1933



11642 tonn
tytoniu

Z TYTONIU KRAJOWEGO

w r. 1929



2047 tonn
tytoniu

w r. 1933

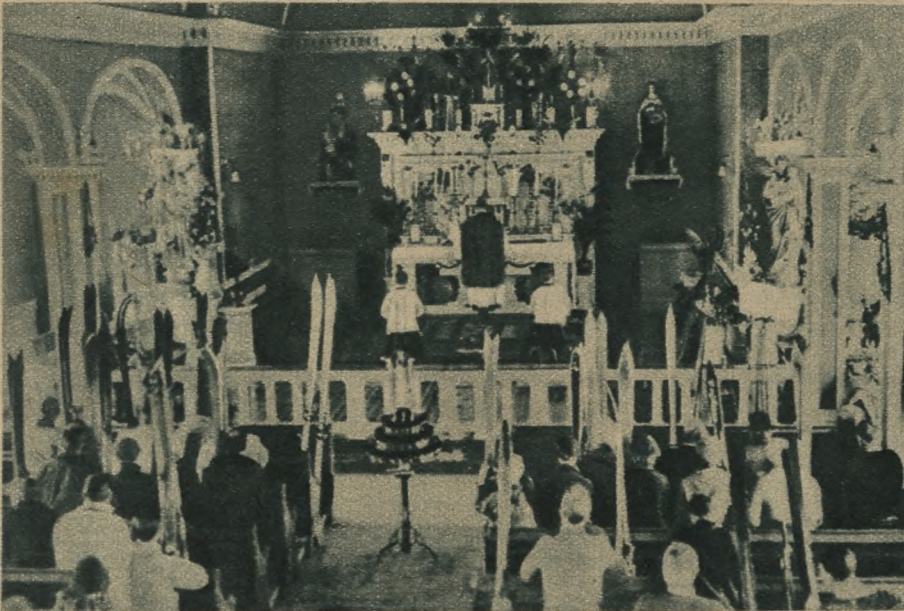


5933 tonn
tytoniu

Naogół spożycie tytoniu (obcego i własnego) **spadło** z 21 417 tonn (w r. 1929) na 16 875 tonn (w r. 1933), czyli mniej więcej o 1/5; natomiast samo spożycie tytoniu polskiego **wzrosło** w tym czasie półtora razy. (NB.: tona = 1000 kilogramów.)

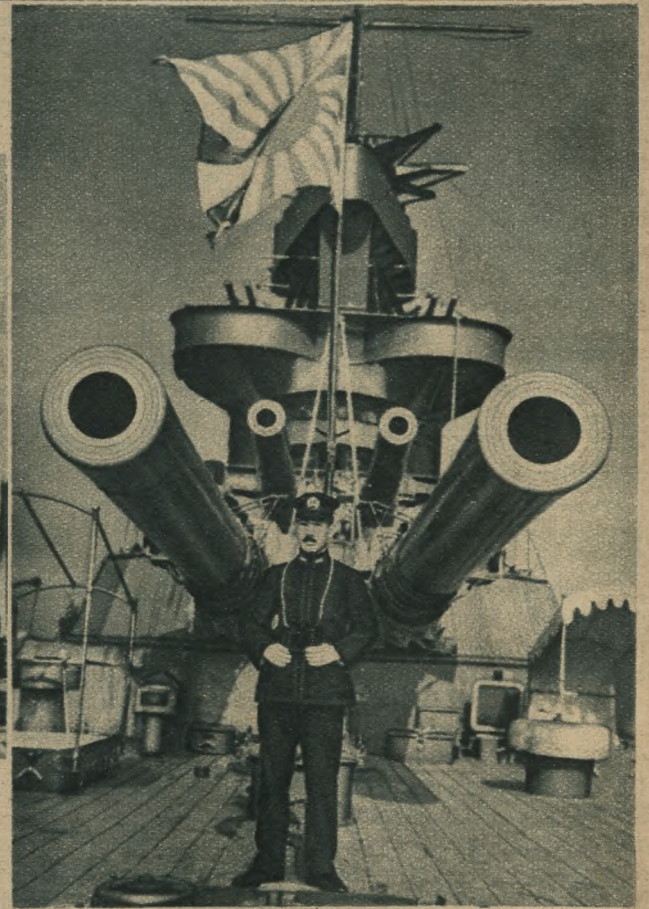


Widok słynnych bagien Pontyńskich, znajdujących się w odległości 75 km od Rzymu. Bagna te, które dotąd były tylko siedliskiem komarów i malarji osusza stopniowo Mussolini. W osuszonej części założono już dwie prowincje: Littorje i Sabaudje. Na uroczystości utworzenia prowincji Littorji zebrali się w nowo wybudowanym mieście olbrzymie masy ludności, witając z zachwytem wodza Mussoliniego. Aktu poświęcenia dokonał Kardynał Henryk Gasparri. Na przedstawionych na obrazku bagnach powstanie trzecia prowincja: Pontynja z miastem tej samej nazwy. (Illustration)



Narciszarze na Mszy św. W Kanadzie, w Ameryce Północnej, w miejscowości Val Morin, zbierają się corocznie narciszarze na zamówioną Mszę św., po której następuje błogosławieństwo nart. A tam w Kanadzie, zwłaszcza w północnej jej części, zbliżonej do okolic podbiegunowych, narty w zimie są prawie codziennym środkiem ruchu. Niebezpieczeństw i przypadków wiele. (Times)

Na prawo: Japoński wojenny statek admirałski „Jamasziro”. Wspaniałe tło ma zdjęcie, przedstawiające najwyższego dowódcę floty wojennej japońskiej wiceadmirała Sankiczi Takaszi. Wieża pancerna, wyloty ciężkich dział niżej i lżejszych wyżej a nad nimi bandera japońska. (Times)



Z dymem przyszło, z dymem poszło.

Kiedyś w chwilowym zapale
— A możem być zadymiony —
Przyrzekłem sobie: Nie palę!
Ostatni dym wypuszczony!

Cóż, że nie wezmę do ręki?
Cygaro śni się jak mara!
Zjem obiad — przy stole męki!
Marzę: cygara! cygara!

Gdy mijam skład tytoniowy,
— Niegdyś codzienny bywalec —
Krew mi uderza do głowy,
Zamiast cygara ćmię — palec!

Trzy dni wytrwałem; czwartego
Trzy naraz wziąłem cygara...
I tak z zapalu krótkiego
Dymu rozeszła się chmara...

„PRZEWODNIK KATOLICKI” ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MAŁY PRZEWODNIK” oraz z osobnymi działami „ROLA I OGRÓD” i „SPRAWY KOBIECE”.

Przedpłata kwartalna wynosi za egzemplarze osobiście odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1.80 zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracji w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2.00 zł, od 10 do 59 egz. po 2.35 zł, od 60 egz. wzwyż po 2.—zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi 2.34 zł, miesięczna 78 groszy, dwumiesięczna 1.56 zł łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 084 „Przewodnik Katolicki”.

W sprawach dotyczących rękopisów i treści pisma prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego” w Poznaniu, Al. Marcinańskiego 42, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.

Redaktor odpowiedzialny: X. Franciszek Forecki w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze z własnej fabryki papieru „Malta”.

Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 27.